KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr. Nr. 144
Poniedziałek 23 maja 1938 r.

Czechosłowacja powołała pod broń dwa roczniki rezerwy

Zatarg czesko-niemiecki uległ zaognieniu

PRAGA. Oficjalnie komunikują: W porozumieniu z rządem minister Obrony Narodowej powołał w sobotę na nadzwyczajne ćwiczenia, zgodnie z postanowieniami prawa o obronie narodowej jeden rocznik rezerwy 1-ej klasy i jeden rocznik rezerwy 2-ej klasy, oraz techników, należących do jednostek specjalnych.

Powodem tego zarządzenia jest konieczność szkolenia rezerwistów w obchodzeniu się z nowowprowadzonym uzbrojeniem — podobnie jak robi się to w innych krajach.

Jednocześnie brano pod uwagę konieczność podniesienia niewystarczających obecnie efektywów oraz zapewnienia w tych niespokojnych dniach porządku, spokoju i bezpieczeństwa w państwie oraz uniemożliwienia powtórzenia się incydentów, które miały miejsce w różnych miejscowościach Republiki.

Komentując komunikat oficjalny w sprawie powołania dwóch roczników rezerwy, Czechosłowacka Agencja Telegraficzna pisze:

Jak wynika z tekstu komunikatu zarządzenie zostało wydane przez ministra Obrony Narodowej z wymienionych powyżej przyczyn, przy czym nie chodzi tu o mobilizację, albowiem w takim wypadku nie wystarczyłyby zarządzenia ministra Obrony Narodowej, lecz decyzja należałaby do kompetentnych czynników konstytucyjnych.

Minister Obrony Narodowej wydał powyższe zarządzenie na mocy art. 22 ustawy o obronie państwa.

Dwóch Niemców padło trupem
od kul czeskich policjantów

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Pragi, iż w sobotę nad ranem w pobliżu koszar straży granicznej w m. Eger zostali postrzeleni dwaj Niemcy, którzy przejeżdżali na rowerach.

Jeden z nich został zabity na miejscu, drugi zmarł w szpitalu.

PRAGA. Ogłoszony został komunikat oficjalny o tragicznych wypadkach, które wydarzyły się w dniu 21 b. m. w godzinach rannych w miejscowości Cheb.

Komunikat zaznacza, że w dniu 21 b. m. we wczesnych godzinach rannych doszło pod Cheb do pożałowania godnych incydentów, w czasie których dwie osoby poniosły z własnej winy śmierć.

Szosą z Cheb do Goldberg jechał motocykl, na którym znajdowało się dwóch ludzi. Motocykl wzbudzał podejrzenie, wobec czego policjanci wezwali przy pomocy podniesienia rąk oraz słownie w językach czeskim i niemieckim motocyklistów do zatrzymania się.

Jednakże znajdujący się na motocyklu osobnicy, którymi byli, jak się później okazało rolnik Jerzy Mofman lat 45 i rolnik Mikołaj Boehm lat 45 obaj rodem z okręgu Cheb, wezwania nie usłuchali, lecz przeciwnie skierowali motocykl na jednego z policjantów, który musiał, aby uniknąć przejechania, odskoczyć w bok.

Policjant ten wystrzelił, mierząc z prawej strony w oponę prawego koła, aby uniemożliwić dalszą jazdę. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności kula trafiła obu motocyklistów, którzy odnieśli ciężkie rany.

Przewieziono ich natychmiast do pobliskich koszar i udzielono pierwszej pomocy. Jeden z nich zmarł w koszarach z odniesionych ran, a drugi został przewieziony do szpitala w Cheb, gdzie wkrótce zakończył życie.

W sprawie tej władze wdrożyły surowe śledztwo. Również zgłoszono skargę karną.

Interwencja Anglii w Berlinie
w sprawie ruchów wojskowych na pograniczu

LONDYN. Cała prasa angielska podaje wiadomość o demarche podjętym w Berlinie przez ambasadora brytyjskiego Hendersona, który odwiedził sekretarza stanu Weiszaeckera, zapytując, co oznaczają ruchy wojsk niemieckich na granicy czesko-niemieckiej od strony Śląska i od strony Austrii.

W obecności ambasadora W. Brytanii dr. Weiszaecker zwrócić się miał telefonicznie do gen Keitla, który zapewnił, że ruchy wojsk mają charakter normalny w związku z opuszczeniem przez wojska koszar w miastach garnizonowych i udawaniem się do obozów letnich.

LONDYN. Rząd brytyjski wykazuje duże zainteresowanie sytuacją w Czechosłowacji i rozwija ruchliwą działalność, aby nie dopuścić do zbyt groźnego zaognienia się stosunków.

Mimo demarche, jaką ambasador brytyjski w Berlinie podjął już w piątek po południu, aby dowiedzieć się, czy istotnie nastąpiło przerzucenie wojsk niemieckich ku granicy czechosłowackiej, i mimo uspakajających wyjaśnień, udzielonych przez sekretarza stanu Weiszaeckera w sobotę w południe nastąpiła ponowna demarche brytyjska, tym razem wprost u min. Ribbentropa.

Lord Halifax, który udał się na week-end do Oxfordu, nagle przerwał swój odpoczynek i powrócił w sobotę rano do Londynu, skąd, niezadowolony jakoby z tego, iż ambasador Henderson dokonał demarche tylko wobec sekretarza stanu Weiszaeckera, kategorycznie polecić miał powtórzenie tej demarche u Ribbentropa, jako odpowiedzialnego za politykę zagraniczną Niemiec.

Ambasador Henderson oświadczyć miał niemieckiemu ministrowi Spraw Zagranicznych, że rząd brytyjski zdziwiony jest odmową Niemców sudeckich przystąpienia do rokowań w Pradze.

Ambasador Henderson podkreślić miał, że rząd czechosłowacki usłuchał rad, udzielonych mu przez rząd brytyjski i poczynił stosowne kroki, aby przygotować płaszczyznę dla rokowań z Henleinem.

Niemiecka partia sudecka tymczasem odpowiedziała odmownie na zaproszenie rządu w Pradze, oświadczając, że nie może przystąpić do rokowań, dopóki nie uzyska określonych gwarancyj.

Francja czeka na inicjatywę Anglii

PARYŻ. Do wieczora nie przeniknęły ze strony oficjalnej żadne wiadomości co do stanowiska, jakie rząd francuski przygotowuje w związku z sytuacją niemiecko-czechosłowacką.

Odnosi się wrażenie, że rząd francuski pragnie pozostawić inicjatywę działania rządowi angielskiemu.

Na Quai d'Orsay ostatni rozwój wypadków komentowany jest z powagą, jako grożący wywołaniem komplikacji.

Henlein wezwie Berlin na pomoc
gdy Praga odrzuci jego plan?

LONDYN. „Evening Standard" twierdzi, że sytuacja Czechosłowacji będzie się rozwijała w następujący sposób:

Pismo utrzymuje, że niemiecki plan rozwiązania zagadnienia czechosłowackiego przypisywany Henleinowi został zakomunikowany w sobotę rządowi londyńskiemu. Plan ten przewiduje następujące etapy:

Po ogłoszeniu wyników wyborów gminnych na terytorium, zamieszkałym przez Niemców sudeckich, Konrad Henlein wezwie wszystkich radnych niemieckich na posiedzenie, na którym zostanie ukonstytuowany narodowy komitet Niemców sudeckich.

Będzie to najwyższa instancja administracyjna dla Niemców sudeckich w Czechosłowacji.

Następnie komitet wybierze Konrada Henleina na stanowisko „Führera" Niemców sudeckich. Henlein po przyjęciu wyboru nawiąże rokowania z rządem praskim na stopie równości.

W dalszym rozwoju wypadków wszystkie urzędy na terytorium sudeckim będą podlegały komitetowi narodowemu, a urzędnicy narodowości czeskiej zostaną usunięci. Granica celna pomiędzy Niemcami a Czechosłowacją ma być zniesiona.

W razie odrzucenia tego planu przez rząd praski Konrad Henlein odwoła się do rządu Rzeszy niemieckiej z prośbą o pomoc i obronę praw Niemców sudeckich.

„Evening Standard" twierdzi dalej, że rząd niemiecki podjął już przygotowania o charakterze wojskowym, w przewidywaniu tej ewentualności i wyraża pogląd, że konferencja von Ribbentropa z ambasadorem angielskim sir Neville Hendersonem, nie dała wyników.

Gwałtowny atak prasy niemieckiej
po ostatnich krwawych incydentach

BERLIN. Na tle ostatnich zajść między ludnością niemiecką i czeską, podjęła cała prasa niemiecka gwałtowny atak na Czechosłowację. Atak ten jest tak ostry, jakiego dotychczas nie notowano na łamach prasy niemieckiej.

Koła rządowe zaprzeczyły pogłoskom o zwołaniu w związku z wypadkami czeskimi Reichstagu, oświadczając, że nie jest przewidziane żadne posiedzenie parlamentu w ciągu bieżącego miesiąca.

Czynniki urzędowe stwierdzają dalej, że kanclerz Hitler znajduje się obecnie w drodze do Monachium i że w danej chwili nie jest przewidziany jego powrót do Berlina.

Niemieckie koła urzędowe oceniają bardzo poważnie sytuację po piątkowych i sobotnich wypadkach na obszarze sudeckim. Wiadomość o zabiciu dwóch Niemców w sobotę nad ranem z m. Eger (Chab) na granicy czesko-niemieckiej stanowi punkt wyjścia do zapowiedzi, że RZESZA NIE MOŻE NA DAL OBOJĘTNIE OBSERWOWAĆ BIEGU WYPADKÓW W CZECHOSŁOWACJI.

Liczyć się więc należy z możliwością, że rząd Rzeszy zajmie wobec Czechosłowacji stanowisko bardziej aktywne w kierunku większego, niż dotychczas, zainteresowania zatargiem między rządem czeskim a mniejszością niemiecką.

BUDAPESZT. Nadchodzące z Czechosłowacji wiadomości o wydarzeniach, jakie się tam ostatnio rozegrały, wywołały na Węgrzech duże wrażenie.

Według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości, władze węgierskie miały poczynić kroki celem zapewnienia potrzebnych środków bezpieczeństwa na granicy czechosłowackiej.

Dalszy ciąg na str. 3-ej.

Kalendarz dnia

23 MAJA

PONIEDZIAŁEK

Dni Krzyż. Jana Bab., Dezyd. Słowiański: Budziwoja.
Słońca wsch. 3.31, zach. 19.34.
Księżyca wsch. 0.24, zach. 12.11.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1618 Wybuch wojny 30-stoletniej.
1547 Klęska pod Żółtymi Wodami.
1786 Na w. Madagaskar zginął M. A. Beniowski.
1842 Urodziła się Maria Konopnicka.
1883 Zmarł poeta Cyprian Norwid.

MAURYCY AUGUST BENIOWSKI

Był to słynny awanturnik, który brał udział w Konfederacji Barskiej. Zesłany przez Rosjan na Kamczatkę, uciekł stamtąd do Francji. Wysłany na opanowanie Madagaskaru ogłosił się królem tej wyspy. Poległ w bitwie z Francuzami. Na tle jego życia napisał Słowacki poemat p. t.: „Beniowski", oraz W. Sieroszewski powieść.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Częste grzmoty w maju
Znakiem urodzaju.

Tłumaczenie snów

Kochane Bóstwo. Obecny narzeczony nie ożeni się z Panią. Na loterii w bieżącym roku nie wygra Pani. Jadwiga jest Pani życzliwa. Niedomaga nie będzie w domu.

W. Nowak. Otrzyma Pan list z zagranicy. Blondynka myśli o Panu. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Szczęśliwa liczba: 63.

P. Irena. Koleżanki i koledzy pracy lubią Panią i cenią. W przyszłości zajmie Pani wysokie stanowisko, na którym będzie Pani pracować dla społeczeństwa. Charakter pisma zdradza inteligencję, dobrą orientację, dużo kobiecego wdzięku.

P. Hela 5. Spotka Pani swego znajomego ze snu; trzeba się o to postarać. Spełnią się marzenia. Miła wieść nadejdzie.

Paskudna Lola (?). Podpis był niewyraźny. Ujrzy Pani owego człowieka ze snu. Będzie duża zmiana na lepsze. Jest Pani samotna, ale niedługo stan ten zmieni się.

Trzy miliony godzin bezpłatnej pracy

dali skarbowcy Państwu w 1937 roku

Wywiad z dyr. Kościńskim, prezesem Zw. Pracowników Skarbowych

W związku z odbywającym się Zjazdem Delegatów Związku Pracowników Skarbowych, zwróciliśmy się z prośbą o wywiad do prezesa tej wielkiej organizacji, p. dyr. Wiktora Kościńskiego.

— Organizacja nasza powstała tuż po odzyskaniu niepodległości, a zatem bez mała 20 lat temu — informuje nas prezes Kościński. Zrazu nosiła ona nazwę Związku Pracowników Skarbowych, wkrótce jednak, to zn. w r. 1923, przemianowana została na Stowarzyszenie Urzędników Skarbowych i pod tą nazwą istniała aż do r. 1934. Trzy mniej więcej lata temu powróciliśmy do pierwotnej nazwy.

Związek nasz ogarnia 19 okręgów, ma 302 koła, rozlokowane po wszystkich miastach powiatowych Rzplitej, które zrzeszają łącznie z górą 17 tys. członków. Są nimi przy tym pracownicy, zatrudnieni we wszystkich działach skarbowości, a mianowicie: przy podatkach, cłach i akcyzie.

W tym miejscu należy stwierdzić, że Związek Pracowników Skarbowych pod względem liczebności członków zajmuje wśród wszystkich organizacyj zawodowych drugie miejsce po Związku Nauczycielstwa Polskiego.

— Do czego, panie prezesie, zmierzają postulaty zawodowe skarbowców?

— Należymy do Centralnej Komisji Porozumiewawczej i wchodzącego w jej skład Międzyzwiązkowego Komitetu Pracowników Państwowych, stąd też postulaty nasze w niczym nie odbiegają od postulatów ogólno-urzędniczych, co wyraziliśmy już zresztą na styczniowym Kongresie Pracowniczym.

Przede wszystkim więc wspólnie z ogółem pracowników państwowych domagamy się całkowitego zniesienia podatku specjalnego oraz zmiany ustawy uposażeniowej z 1933 r. Tak więc, zdaniem naszym, konieczne jest podniesienie minimum płac, które wynosić powinno conajmniej 180 zł. miesięcznie; dalej musi nastąpić złagodzenie rozpiętości uposażeń niższych i wyższych grup pracowniczych jak również należy wprowadzić automatyczne awanse z tytułu wysługi lat, niezależnie od awansów, udzielanych według swobodnego uznania władzy przełożonej.

Nadto pracownicy państwowi domagają się rozszerzenia państwowej pomocy lekarskiej, zmiany przepisów o postępowaniu dyscyplinarnym drogą powierzenia tej czynności specjalnej Komisji Dyscyplinarnej z dopuszczeniem udziału adwokatów i na koniec wreszcie 50-cio proc. zniżek kolejowych, a tak że przynajmniej jednego w ciągu roku przejazdu kolejowego zupełnie bezpłatnego w związku z otrzymywanymi urlopami.

— Czy poza postulatami natury ogólnej pracownicy skarbowi mają również własne, odrębne postulaty?

— Naturalnie! Dotyczą one w pierwszymr zędzie zaszeregowania skarbowców oraz czasu ich pracy. Odnośnie pierwszego należy stwierdzić, że średnia uposażeń skarbowców jest znacznie niższa od średniej uposażeń pracowników państwowych innych resortów, co dzieje się wskutek tego, że w służbie skarbowej jest zatrudnionych dużo więcej pracowników niższych grup.

Także procent pracowników kontraktowych, pozbawionych prawa do zaopatrzenia emerytalnego, jest znacznie większy, aniżeli w innych działach służby państwowej.

Wreszcie największą bolączką, wyłącznie bodajże naszą, jest praca w godzinach nadliczbowych, naturalnie, bezpłatna, trwająca stale we wszystkich **urzędach po kilka godzin na dobę.**

Według złożonego ostatnio przez nasz Związek memoriału w Ministerstwie Skarbu, pracownicy skarbowi w roku 1937 dali Państwu bezpłatnie około 3 milionów godzin pracy nadliczbowej. Odpowiada to mniej więcej pracy 1.800 pracowników stale zatrudnionych.

Ten fatalny stan rzeczy powoduje szalony nawał pracy w urzędach skarbowych, który nie stoi w żadnym stosunku z liczbą zatrudnionych w nich pracowników. W obawie więc przed zabrnięciem w zaległości skarbowcy samorzutnie ślęczą przy biurkach w godzinach pozabiurowych.

— Jakie są dalsze zainteresowania Związku panów?

— Jest ich ciągle jeszcze bardzo wiele, ale z braku miejsca poruszę tylko, moim zdaniem, najważniejsze z pozostałych.

Staramy się, mianowicie, przy każdej okazji wytłumaczyć społeczeństwu, że wbrew wielu kursującym, najczęściej niesmacznym dowcipom prasy humorystycznej i różnych teatrzyków rewiowych, pracownicy skarbowi — mają serca, jak wszyscy inni obywatele i że egzekwowanie podatków, przypominające niekiedy istotnie wyciskanie wyciśniętej już cytryny, nie sprawia im niskiego zadowolenia, lecz robią to sumiennie, bo wiedzą, że Państwo potrzebuje pieniędzy na utrzymanie Armii, szerzenie oświaty i t. p.

Wesoły Kącik

Wilk wiślany

Burzliwe życie marynarzy, pełne przygód i niebezpieczeństw interesowało mnie od najmłodszych lat. Czytałem wiele powieści morskich i ostatnio postanowiłem sam napisać powieść z życia wilków morskich.

Ponieważ nie mogę sobie pozwolić na większą podróż, narazie więc dla zebrania wrażeń i wiadomości z życia marynarzy wybrałem się do Młocin wiślanym statkiem spacerowym „Mewa".

Ku mej radości, kapitanem „Mewy" okazał się stary, doświadczony wilk wiślany, który odbył już kilka tysięcy podróży z Warszawy do Młocin i znał każdą trawkę nadbrzeżną na tym odcinku.

— Taki człowiek — myślałem sobie — na pewno mi dostarczy dużo materiału do powieści.

Wdrapałem się na mostek kapitański, przedstawiłem się staremu wilkowi i nawiązałem z nim rozmowę.

— Panie kapitanie, czy mógłby mi pan coś opowiedzieć ze swego pełnego przygód życia? Czy przeżył pan już kiedyś na statku jakąś większą katastrofę?

— Katastrofę? — zastanowił się kapitan. — Owszem, przeżyłem.

— Jak to było? Jak to było? Niech mi pan powie!

— Uważa pan, nie wiedziałem, że na statku jest moja teściowa i objąłem jedną pasażerkę... Naturalnie teściowa miała parasolkę... Tydzień potem leżałem w łóżku.

— Nie o to mi chodzi! — skrzywiłem się rozczarowany. — Czy pan w związku ze swoją służbą nie przeżywał jakichś silniejszych wrażeń?

— O tak! W zeszłym roku.

— Co to było?

— Obcięli mi pensję o 15 procent.

Westchnąłem ciężko.

— To wszystko nic to! Czy nigdy pański statek nie tonął? Czy nie było jakiego buntu?

— Bunt?... Był raz.

— Był?! — ucieszyłem się. — Bunt marynarzy?

— Nie. Pasażerów... Kilku się zbuntowało, bo w bufecie wódki zabrakło. I chcieli, uważa pan, bufet zdemolować. Ale na szczęście, miałem u siebie w kajucie butelkę czystej. Dałem im i bunt uśmierzyłem...

Wróciłem z podróży do Młocin mocno rozczarowany. Zrezygnowałem z pisania powieści. Życie marynarzy wcale nie jest takie ciekawe, jak o tem niektórzy piszą.

Napoleon Sadek.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

„Nie wierzę mężczyźnie"

P. KRYSIA pisze w odpowiedzi na atak przeciwkobiecy p. Władysława:

„Nazwał nas Pan obłudnicami. Najniesłuszniej! Gdy Pan się sparzył na p. Stasi, to nie wolno Panu jeszcze z tego powodu ubliżać wszystkim kobietom.

I ja powinnam w takim razie krzyczeć na Was: „Obłudnicy!", bo gdy zawinił jeden, nie mogą odpowiadać wszyscy.

Jest równie wiele obłudnych wśród kobiet, jak wśród mężczyzn. Ja też trafiłam na jednego z nich.

Przed dwoma laty poznałam chłopca z dobrego domu, inteligentnego i nie „blagiera". Nie kłamał mi, choć Pan twierdzi, że kobiety tylko takich lubią. Ja właśnie lubię takich mężczyzn, którzy bez przerwy powtarzają: „kocham", uważam bowiem, że nie mówią prawdy.

Spotykałam się z nim dość często. Wszędzie uchodziłam za jego narzeczoną i już układaliśmy plany na przyszłość.

Kochałam go z dnia na dzień coraz bardziej. Poza nim nie istniał dla mnie nikt inny. Aż pewnego razu — zdobył mnie. Przysięgał, że nigdy mnie nie porzuci. Lecz od owej chwili, ach, jakże się zmienił!

Unikał mnie, gdy zaś mu powiedziałam, żeby się ze mną ożenił, zapytał mnie, ile mam pieniędzy. Odeszłam. Zrozumiałam, że mnie nigdy nie kochał, bo chodziło mu tylko o pieniądze.

Niechże mi Pan łaskawie powie, czy to nie był obłudnik? Dziś mam 19 lat, a już nie wierzę żadnemu mężczyźnie.

Możliwe, że nie jeden z Was mówi prawdę, lecz ja sparzyłam się na jednym, więc Was się wszystkich boję. Mimo to nie krzyczę: „Obłudnicy!", bo wiem, że są wyjątki, zarówno wśród kobiet, jak wśród mężczyzn.

I wcale nie wiem, który mówi prawdę, czy ów „blagier", który mówi dużo pięknych słówek, czy ten który w ogóle mało mówi.

Nie jestem stronnicza ani dla mężczyzn, ani dla kobiet. I tu i tam są obłudnicy. Niechże mi Pan powie, Panie Władysławie, czy mam rację, czy nie. Bardzo chętnie ujrzałabym Pańską odpowiedź w dziale „W cztery oczy".

***

I my równie

P. OLI RAWSKIEJ. List Pani wywołał oddźwięk u właściwej osoby. Prosimy o łaskawie podanie adresu.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, DN. 23 MAJA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 —11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla poborowych. 11.15 Audycja dla szkól. 11.40 Od warsztatu do warsztatu. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Koncert. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Film przyrodniczy" — odczyt. 17.15 Recital skrzypcowy. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Utwory solowe. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutujmy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Rewia melodii operetkowych. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Koncert orkiestry P. R. 22.50 Ostatnie wiadomości. 23.00 — 23.10 Wywiad z Prezesem Międzynarodowej Izby Handlowej.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Płyty. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Felieton 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Muzyka taneczna. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka węgierska. 19.05 Koncert muzyki polskiej. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 —22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 „Te 4" i „Czwórka Radiowa". 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club". 23.30 — 23.35 Muzyka lekka (płyty).

Na małej wokandzie...

Trunkowa rodzina

czyli: „O jabłku i jabłoni"

(A. E.) Przed sądem starościńskim stanął podchmielony jegomość, z batem w ręku, w dorożkarskiej liberii.

Sędzia skrzywił się, czując bijący od dorożkarza zapach alkoholu, i spytał:

— Kto pan jest?

— Trunkowy — odparł dorożkarz.

— To widzę, żeś pan trunkowy, bo nawet na sprawę przyszedł pan pod gazem. Ale ja pytam o pana nazwisko.

— No przecie mówię! Kazimierz Trunkowy.

— Ach tak! — roześmiał się sędzia. — W takim razie nazwisko istotnie do pana pasuje.

Oskarżony jest pan o rozjeżdżanie po mieście w nietrzeźwym stanie. Co pan powie na swoją obronę?

Oskarżony przycisnął bat do piersi.

— Panie sędzio kochany!

Domyśla się pan zapewnie, że i ojciec mój, a także samo dziad i pradziad Tronkowi się wabili. Znakiem tego jestem Tronkowy z dziada pradziada.

Otóż kiedy jeszcze małem pętakiem byłem, zawołał mie do siebie dziadunio i rzekł:

— Stary już jestem, Kaziu, i kto wie, jak długo pociągnę. Przeto chciałem ci, chłopcze, na wszelki przypadek przykazać parę rzeczy na przyszłość.

Ażebyś był człowiekiem przykładnem dzieliworstwem się, jak i przodki, trudnił, a nade wszystko żebyś tradycję nasze rodowe podtrzymywał. Pamiętaj, synu, żeś Tronkowy!

Tu mie dziadek wyrżnął mocno w gębę, ażebym lepiej jego słowa zapamiętał, i takiem sposobem pomnę je do dnia dzisiejszego. A rodowe tradycje podtrzymuję, jak mogie, i każdy je den wie, żem Tronkowy, ale to bardzo.

I faktycznie rzeczywiście nie było jeszcze takiego Tronkowego jak ja. Ciągnę gaz, jak sto diablów, panie sędzio kochany.

Bo i po cholerę miałbym się krępować? Przecież dla mnie wsio rawno!

Choćbym wódeczności na oczy nawet nie oglądał, to i tak na jedno mi wyjdzie. Tronkowy jestem i Tronkowy będę, proszę sądu wysokiego! —

Sąd skazał pana Trunkowego na 10 złotych grzywny.

Groźna sytuacja w Czechosłowacji

Co mówi prezydent republiki dr. Benesz - Ludność wzburzona powołaniem rezerwistów na ćwiczenia - Zapytania posła R. P. w Pradze

PRAGA. Prezydent dr. Benesz wygłosił wczoraj w Tabor przemówienie, w którym zajął stanowisko wobec wydarzeń ostatniego tygodnia.

Prezydent podkreślił, że sytuacja jest obecnie najbardziej naprężoną od chwili zakończenia wojny. Należy zachować spokój i zimną krew.

W dalszym ciągu swego przemówienia dr. Benesz nawoływał do zaniechania waśni wewnętrznych i twierdził, że nie należy obawiać się przyszłości.

Prezydent zapowiedział ogłoszenie w najbliższym czasie statutu mniejszościowego.

„Po obu stronach istnieją elementy skrajne. Zwracam się więc do obu stron z apelem o umiarkowanie. Osiągnięcie należytego rozwiązania trudności jest możliwe tylko w drodze kompromisu. Nawołuję wszystkie stronnictwa czeskie i niemieckie do okazania pomocy rządowej w duchu pojednania".

W końcu prezydent omówił ostatnie zarządzenia wojskowe

Co oznaczają te zarządzenia?

CIESZYN. Ludność polska na Śląsku Cieszyńskim jest silnie wzburzona powołaniem rezerwistów, przeprowadzanym na Śląsku od wczesnych godzin rannych dnia sobotniego.

Rezerwiści powoływani są z obowiązkiem natychmiastowego stawiennictwa. Poza tym wzburzenie wywołują ruchy na Śląsku Cieszyńskim, a w szczególności skoncentrowanie w całym szeregu gmin śląskich oddziałów wojskowych.

Granica polska jest gęsto obstawiona posterunkami wojska. Wojsko czeskie znajduje się od rana dnie sobotniego w stanie pogotowia.

***

Dowiadujemy się, że poseł R. P. w Pradze otrzymał polecenie zapytania rządu praskiego, co mają oznaczać zarządzenia na granicy polsko-czeskiej.

Henlein przyjęty przez Hitlera?

PRAGA. W sobotę ogłoszono zakaz odbywania zebrań, pochodów i manifestacji politycznych.

Poseł sudecko - niemiecki Frank, który zastępuje Heinleina w czasie jego nieobecności, przyjęty był wczoraj przez ministra Spraw Wewnętrznych.

Rozeszły się tu pogłoski, że Henlein przyjęty był przez kanclerza Hitlera w Berchtesgaden. Wiadomości tej zaprzeczono.

W kołach politycznych zapewniają, że w połowie przyszłego tygodnia Henlein przyjęty będzie przez premiera Hodżę, który rozpocznie z nim rozmowy na temat statutu narodowościowego.

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Pragi, że na obszarze sudecko-niemieckim daje się zauważyć ożywiony rucsh wojsk i wzmacnianie garnizonów.

W szeregu zakładów przysłapiono do strajku. Na ulicach krążą patrole wojskowe. Przechodniom nie wolno zatrzymywać się na ulicach.

Z miasta Asz na północ od Eger (Cheb) rodziny czeskich urzędników wyjechały w głąb kraju.

Kontrola granicy została zaostrzona, a mały ruch graniczny częściowo ograniczony.

Ultimatum Niemców sudeckich

WIEDEŃ. Jak donosi „Telegraph", kierownictwo partii Niemców sudeckich miało zażądać natychmiastowego powrotu Henleina oraz wysłać ostrzeżenie do rządu praskiego o charakterze ultymatywnym, oświadczając niemożliwość prowadzenia rokowań w sprawie statutu mniejszościowego w obecnej sytuacji.

Prasa donosi następnie o rzekomych zamiarach prezydenta Benesza ustąpienia z prezydentury państwa oraz o wprowadzeniu ostrzejszej cenzury prasowej, uniemożliwiającej doniesienia o zajściach czesko-niemieckich.

MOR. OSTRAWA. Organ ludności polskiej „Dziennik Polski" ocenia możliwości stosowania przygotowanego statutu mniejszościowego w praktyce.

Ponieważ statut uzależnia przyznanie pewnych uprawnień mniejszościom od stosunku procentowego poszczególnych grup narodowościowych w obrębie każdej gminy, przy czym za podstawę bierze się ostatni spis ludności, „Dziennik Polski" podkreśla, że oba czeskie spisy ludności z lat 1921 i 1930 zawierały cały szereg danych nieprawidłowych i fałszują w sposób wyraźny procent ludności polskiej.

Stosując wobec ludności polskiej metodę nacisku i przymusu produkowano w spisie masowo Czechów, doprowadzając do tego, że w czterech powiatach są dowych Śląska, gdzie przed wojną mieszkała zaledwie garstka ludności czeskiej spisy wykazują 94 tys. Czechów wobec zaledwie 76 tys. Polaków.

Dlatego, jeśli statut mniejszościowy, ma zawierać pewne założenia sprawiedliwości, to nie może opierać się na spisie, wykazującym wyraźnie sfałszowany procent ludności polskiej.

„Gdyby autorzy statutu wzbraniali się uznać — pisze „Dziennik Polski" — słuszność naszego stanowiska w tej sprawie, to będziemy mieli wobec statutu taki sam zarzut, jak w stosunku do spisów ludności".

200.000 kg. złota i srebra

wysyła Barcelona do Ameryki

PERPIGNAN. W piątek w późnych godzinach wieczornych przybył do miasta granicznego Le Perthus z Barcelony ładunek złota i srebra w sztabach ogólnej wagi 200.000 klg.

Transport ten został przywieziony na wozach ciężarowych marki francuskiej. Oficjalnie donoszą, że złoto i srebro są przeznaczone na uiszczenie należności za dostawy różnych towarów zakupionych przez rząd barceloński w Stanach Zjednoczonych.

Transport metali szlachetnych będzie przewieziony na małym parowcu z Port Vendres do Hawru celem przeładowania na wielki parowiec transoceaniczny.

Władze francuskie zachowują dyskrecję co do wartości transportu złota i srebra.

W kołach poinformowanych sądzą, że te początki złota i srebra są przeznaczone na zapłatę samolotów wojennych zamówionych w Stanach Zjednoczonych.

Major Makowski wystartował

do Limy - Trasa wynosi 2.800 klm

Naprawa radia na pokładzie samolotu majora Makowskiego, prowadzona przy pomocy techników amerykańskich bazy marynarki wojennej, oraz radiooperatorów stacji radiowej panamerykańskich linii lotniczych, została zakończona. W piątek odbyła się próba radiostacji, która dała zadawalające wyniki.

Z radiostacją major Makowski ma najwięcej kłopotów. Oto pierwszy radiooperator Rzyczewski dostał w czasie lotu z Gwatemali do Cejlonu ataku ślepej kiszki i po przewiezieniu go do szpitala, lekarze orzekli, że musi natychmiast poddać się operacji.

Operacja odbyła się w czwartek rano. Stan chorego jest bardzo dobry. Mimo to nie będzie on mógł dalej lecieć, chociaż urządzenie wewnętrzne samolotu pozwala na transport chorego.

Prawdopodobnie obsługę radiostacji będzie prowadził drugi radiooperator, który jest jednocześnie mechanikiem pokładowym.

Do Warszawy nadeszły wiadomości, że lotnicy polscy wystartowali w sobotę o 6 rano do dalszego lotu.

Chcąc nadrobić stracony czas, zamierzają oni przebyć bezpośrednio etap Colon—Lima, długości 2800 klm.

Nie jest wykluczone, że lotnicy w ciągu soboty przebyli tylko połowę etapu i dopiero w niedzielę wylądowali w Lunie, ponieważ na trasie tej warunki atmosferyczne są bardzo zmienne.

Obecnie panuje tu jesień, która niesie ze sobą częste opady deszczowe, silne wiatry, a nawet burze.

Rada Naczelna O.Z.N. o kwestii żydowskiej

Naczelnym celem siła i wielkość Polski

Komisja narodowościowa Rady Naczelnej O.Z.N. uchwaliła w kwestii żydowskiej następującą rezolucję:

1. Naczelnym celem i wytyczną w rozwiązywaniu kwestii żydowskiej dla Obozu Zjednoczenia Narodowego jest siła i wielkość Polski. Punktem zaś wyjścia dla oceny roli Żydów w naszym Państwie, jako czynnika politycznego, jest przynależność ich do pozapaństwowej grupy ogólno - żydowskiej, posiadającej odrębne cele narodowe.

2. Skutkiem odrębności dążeń politycznych, jak również skutkiem liczebności oraz znacznego wpływu na wiele dziedzin życia społeczno - narodowego Żydzi, w obecnym stanie rzeczy są czynnikiem osłabiającym normalny rozwój polskich sił narodowych i państwowych i stojącym na przeszkodzie społecznej ewolucji, która dokonywa się obecnie w Polsce.

3. Kwestia żydowska jest donosłym zagadnieniem polityki Polski i domaga się planowego rozwiązania przez czynniki państwowe i społeczne.

Akcje o charakterze demagogicznym i anarchicznym przeszkadzają w rozwiązaniu tej kwestii, zagrażając przy tym spokojowi i porządkowi publicznemu.

Sprawę żydowską należy rozwiązywać, a nie czynić z niej instrumentu rozgrywek partyjno-politycznych.

4. Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce może być osiągnięte przede wszystkim przez jak najbardziej wydatne zmniejszenie liczby Żydów w Państwie Polskim. Istniejące wśród Żydów tendencje do emigracji winny z powyższych względów spotkać się z jak najdalej idącą pomocą ze strony władz państwowych.

5. Odnosząc się z życzliwością do idei budowy państwa żydowskiego w Palestynie, stwierdzamy jednocześnie, że kraj ten uznać należy za główny kierunek emigracji żydowskiej.

6. Wobec ograniczonych możliwości emigracji do Palestyny Żydzi zamieszkujący w Polsce muszą mieć zapewnione także inne tereny emigracyjne.

7. Usamodzielnienie gospodarcze polskiej ludności wiejskiej i miejskiej jest jednym z najpilniejszych zadań stojących przed Narodem i Państwem Polskim.

8. Obecny wysoki udział Żydów w niektórych zawodach winien ulec redukcji.

9. Ośrodki polskiego życia kulturalnego i społecznego winny zachować pełną niezależność od wpływów żydowskich, wynikających między innymi z obecnej pozycji gospodarczej Żydów w Polsce.

10. W zakresie szkolnictwa naczelne władze oświatowe muszą prowadzić w kwesii żydowskiej planową i jednolitą politykę, regulującą tę kwestię w różnych rodzajach i typach szkół.

Jest rzeczą niewłaściwą pozostawianie poszczególnym uczelniom tym bardziej zaś wydziałom czy profesorom regulowania spraw żydowskich na uczelniach na własną rękę.

11. Nie jest celem, ani zadaniem polskiej polityki narodowościowej narodowa asymilacja Żydów. Jednak poszczególne jednostki pochodzenia żydowskiego, które życiem swym oraz stwierdzoną służbą dla Narodu Polskiego wykazały, że są Polakami, należą tym samym do polskiej wspólnoty narodowej.

12. Potępiając akty samowoli wobec Żydów oraz dążąc do zachowania spokoju wśród ludności polskiej przy załatwianiu zagadnienia żydowskiego, Obóz Zjednoczenia Narodowego domaga się również bewzględnie lojalnej postawy w stosunku do potrzeb Państwa i Narodu Polskiego ze strony mas i przewódców żydowskich.

Łączność międzynarodowa po szczególnych skupień żydowskich w różnych państwach nie może być w żadnym wypadku wyzyskiwana bezkarnie dla szkodzenia w jakiejkolwiek mierze sprawom i interesom Państwa.

Pierwszy dzień pobytu w Warszawie

premiera Rumunii Patr. Mirona

W sobotę jako pierwszy dzień pobytu szefa rządu rumuńskiego w Warszawie, odbyło się uroczyste nabożeństwo w soborze prawosławnym na Pradze.

Następnie patriarcha Miron przyjęty został na audiencji przez p. premiera gen. Sławoj-Składkowksiego i przez p. ministra Spraw Zagranicznych Becka, po czym udał się na plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

W południe, patriarcha Miron Cristea przyjęty był na audiencji specjalnej przez P. Prezydenta R. P., który zatrzymał rumuńskiego gościa na śniadaniu.

Premier rumuński złożył również wieniec na stopniach Belwederu, oglądając z zainteresowaniem złożone tam poprzednio wieńce

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

W pokoiczku brudno było, że aż wstręt brał. Pościel co prawda mi zmienili, ale ściany były brudne, aż się lepiły. Byłam pewna, że i pluskiew tam nie brak. I nie myliłam się. W nocy musiałam odsunąć łóżko na środek pokoju, żeby się jako tako zabezpieczyć. Ale i to nie pomogło całkiem. Paliłam całą noc lampę. Nie wyspałam się, umęczyłam.

I przewracając się z boku na bok, myślałam o swoim mieszkanku, które mi wynajął pan Karol. Aż mi się płakać chciało nad sobą.

Z samego rana poszłam do biura pośrednictwa na Jasną.

Trafiłam na drugie niepowodzenie: dziewczyn było, ile kto chciał. Można w nich było przebierać, jak w ulęgałkach. Roboty się kończyły na wsi, więc wszystko zjeżdżało na zimę do miasta. I takie, co służyły już i takie, które przyjechały po raz pierwszy do miasta i na wszystko patrzyły z rozdziawionymi ustami. Byłam taka sama, jak przyjechałam po raz pierwszy do stolicy!

Zapisałam się, dałam swój adres hotelu na Targowej, choć chciałam się gdzieś przenieść z tych brudów. Podałam, że mówię po francusku i szukam miejsca w lepszym domu.

Pani z pośrednictwa kazała mi się zgłosić jeszcze tego samego dnia przed wieczorem, bo posłała w pewne miejsce dziewczynę i o ile ona się nie umówi, to będę mogła ja pójść dowiedzieć się o warunki.

Miałam wiele czasu, więc szłam powoli na Pragę i rozglądałam się. Zdawało mi się, że bardzo dawno wyjechałam z Warszawy. Człowiek tyle przeżył, że nic dziwnego, jakby całe lata był poza krajem.

Poszłam sobie Krakowskim Przedmieściem do mostu Kierbedzia.

Niedaleko Koziej, patrzę idzie jakaś dziewczyna. Twarz bardzo znajoma. Poci się w jakimś kołnierzu futrzanym, bo było jeszcze dobrze ciepło, w jakimś żakiecie, na nogach lakierki na obcasie jak na szczudłach.

Idzie naprzeciwko mnie i też się przygląda.

Przypomniałam sobie: przecież to Zośka z Pragi! Ta sama Zośka, która mnie wyciągnęła na nieszczęsną przejażdżkę samochodem.

— Zośka! — wołam.

— A, Franka! — poznała mnie i ona nareszcie.— Jak się ty odmieniłaś! — Nie poznałabym cię nigdy w życiu, gdybyś nie zawołała na mnie. Po głosie cię poznałam. Co ty jesteś taka wystrojona? Co robisz?

— Szukam miejsca.

— Co ty mówisz? Taka jesteś wyelegantowana, że nie przypuszczałabym nigdy!... No, no! Chodź, wejdziemy tu do jednej cukierni. Pogadamy sobie.

Kiedyśmy usiadły w małej cukierence, ciemnej i brzydkiej, Zośka powiedziała do mnie:

— Nadziwić się nie mogę, jak bardzo się zmieniłaś!

— O mało nie zostałam wielką damą — przyznałam się. Chciał się ze mną żenić jeden bardzo bogaty Francuz. Ale nic z tego nie wyszło...

— Pewnie tak, jak i ze mną; — westchnęła. — Ze mną się miał też żenić jeden z poczty. Ładny chłopak i porządny. Dawał nawet na zapowiedzi. Służyłam wtedy w Alejach w bardzo dobrym domu. I pensję miałam niezłą, że można było odłożyć trochę pieniędzy, i obsprawiłam się, jak się patrzy. Tylko... Mówiłam ci kiedyś... Zawsze jestem głupia. Nie mogłam się doczekać ślubu... Ale i to nawet nie przeszkodziłoby mi... Jakoś nagadam mojemu, dlaczego nie jestem już niewinna. Uspokoił się i byłoby wszystko dobrze, tylko mnie tak pociągnęło do jednego chłopaka od ślusarza z tego samego domu. I ten mój mnie nakrył! E, szkoda gadać! Awantura była taka, powiadam ci, że pięciu policjantów przyleciało, i obu karetka zabrała do szpitala, tak się pobili. O mnie. Straciłam miejsce odrazu, bo to wszystko było w kuchni u moich państwa. Pani się rozchorowała, ze strachu, narobiła takiego krzyku, że cały dom się zleciał.

— A teraz co robisz?

— Tak... Trochę pracuję... Jak się da.

— Chyba nie jest źle, bo ubrana jesteś dobrze... Tylko po co się tak ubierasz, że o parę kilometrów cię widać.

— Nie podoba ci się? — obraziła się. — Sam kołnierz kosztuje przeszło dwieście złotych. Dostałam go niedawno w prezencie.

— Masz narzeczonego, który ci prezenty daje?

— Uhmu... — mruknęła. — Posiedź tu chwilę, zaraz do ciebie wrócę — powiedziała nagle i żywo podniosła się od stolika.

Spojrzałam za nią.

Dopiero jak podeszła do sąsiedniego stolika zwróciłam uwagę, że usiadł tam jakiś mężczyzna. Ubrany jak tani elegant: żółte pantofle, kolorowe skarpetki, bronzowe spodnie, na rękach żółte rękawiczki. Ale z twarzy nie bardzo mi się podobał.

Widziałam, że patrzy na mnie, więc się odwróciłam.

Boczkiem tylko spoglądałam, jak Zośka przysiadła się do niego i nachyliła się do niego, że prawie położyła się piersiami na stoliku i coś mu tam szeptała, a on ją wypytywał.

I bez przerwy przyglądali mi się.

Po tym wstali i podeszli obydwoje do stolika przy którym ja siedziałam.

— Przedstawię ci mojego znajomego — powiedziała Zośka. — Pan Antoś.

Jakieś tam nazwisko wymamrotał pod nosem. Naturalnie nie słyszałam jakie.

— Pani roboty szuka? — pyta się mnie ten pan Antoś.

Mogłam się mu teraz zbliska przyjrzeć. Twarz miał może i ładną, choć usta szerokie, a na nosie i na policzkach kilkanaście dużych piegów, jakby po ospie.

— A szukam roboty — przyznałam.

— To dałoby się zrobić — powiedział. — Ja mam rozmaitych znajomych, mógłbym się przewiedzieć o jakie dobre miejsce.

— A właśnie chodzi mi o dobre miejsce, w jakim większym domu. Umiem po francusku rozmawia — pochwaliłam się.

— Tak? To dobrze... Można będzie zrobić. Tylko byłoby lepiej, żeby pani nie mówiła, że pani jest Polka. Po rosyjsku pani mówi naprzykład?

— Trochę mówię, ale bardzo słabo. Nie uczyłam się po rosyjsku. Tyle, co człowiek zapamiętał z moskiewskich czasów i podczas wojny. Ale wiele wywietrzało mi z głowy.

(Dalszy ciąg jutro).

LECH MUSZYŃSKI COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

16.

„Wielki udar" zorganizowany został w piątek, przed samym zamknięciem sezonu. Był to handicap dla dwulatków. Jack i Krebs chodzili bardzo zaaferowani. Wysyłali i odbierali telegramy od swoich klientów, którzy stawiali na mnie. Większość z nich pojechała już do Chicago. Ci klienci mieli im dać prowizję, jeśli wygram.

W czwartek ciężki trening poszedł mi stosunkowo lekko i dobrze. Trenowaliśmy przed świtem, by nas ludzie z zegarka mi nie mogli zobaczyć. Przypomniały mi się moje ranne galopy w Wielkich Łąkach. Musiałem zrobić dobry czas, bo słyszałem, jak mówili, że wygraną mamy w kieszeni.

Tej nocy spałem b. źle. Nie wiem właściwie dlaczego... Może to był skutek jeszcze owego popiołu od cygara, może dlatego, że chorowałem po raz pierwszy w życiu. Rano miałem uczucie, że moje nogi są jak z drewna. Nie mogłem o tym nikomu powiedzieć, na tyle jednak nie byłem chory. by choroba wpłynęła na mój wygląd.

Nie lubię wspominać tego wyścigu — „wielkiego udaru" moich właścicieli. Nie mogłem po prostu biec, choć starałem się ze wszystkich sił. Mój dżokej pomagał mi jak tylko mógł, a mimo to przyszedłem do celownika na miejscu ostatnim.

Gdy oprowadzano mnie po wyścigu widziałem jak Krebs i Jack kłócili się głośno ze sobą.

— Ty wstrętna bestio,—krzyczał na wspólnika Krebs — wiem już o czym rozmawiałeś z tą swoją ukochaną Jadzią... Jesteś podobno jaśnie panem i nie nadajesz się do towarzystwa takich łotrów jak ja... Co — może nie tak jej mówiłeś?...

Usłyszałem nagle jakiś huk, zupełnie jak wtedy, gdy w Wielkich Łąkach zabijali Arcyksięcia. Ze stajni wybiegł Krebs i wskoczył do swego samochodu. Za nim wyleciał Jack, chwiejąc się na nogach.

—Trzymajcie go, trzymajcie—wołał do służby stajennej — ten bandyta postrzelił mnie!...

Samochód Krebsa był już jednak daleko.

ROZDZIAŁ XVI.

W stajni zrobiło się straszne zamieszanie. Ktoś zaczął dzwonić, ktoś inny wołał lekarza. Inspektor policji pytał Simsy'ego o mnóstwo rzeczy. Potem znów zrobiło się cicho, tak, jak to zwykle bywa w stajniach.

Chłopiec dał mi porządną porcję owsa. Zjadłem wszystko. Myślę, że ten wyścig zrobił mi dobrze. Słyszałem, jak w sąsiedniej przegrodzie Audie Blue stukała w ścianę. Z powodu ślepoty trudno jej było jeść — trącała nieustannie nosem o żłób. Iron Leaf jadł również swoje siano. Konie zwykle najchętniej gawędzą ze sobą podczas kolacji — smakuje ona wówczas znacznie lepiej.

— Spodziewałam się czegoś podobnego —powiedziała klacz. Miałem złe przeczucia. Nie widzę dobrze, ale za to inne moje zmysły są wyostrzone. Gdyby było inaczej, nie mogłabym w ogóle brać udziału w wyścigach

Iron Leaf przyznał jej rację. Twierdził, że konie często przeczuwają rzeczy, o których ludzie nawet nie mają pojęcia.

— Wiesz — mówił — że jestem starym, wytrawnym koniem wyścigowym. Pewnego dnia w milowym handicapie poczułem, że nie powinienem dziś biec blisko bandy. Mój dżokej starał się za wszelką cenę przecisnąć do bandy, ale ja nie chciałem go słuchać i galopowałem środkiem toru. I wyobraźcie sobie, że koń przy bandzie trafił kopytem w jakiś dołek, potknął się, upadł i złamał nogę. Dwa inne konie, biegnące za nim, wpadły na niego. Całą trójkę zastrzelono, a ja naturalnie wygrałem wyścig. Brały tam w ogóle udział tylko cztery konie, tak. że właściwie zwyciężyłem walkowerem.

— Słyszałam o tym biegu — powiedziała klacz. Rozumiem ciebie doskonale. Czuję zawsze. gdy przedemną jest jakiś dołek, choć nie mogę go zobaczyć. Dziwne przeczucie mam także i wtedy, gdy za parę dni mam zmienić stajnię. A teraz właśnie dręczy mnie przeczucie.

—Cóż—zareplikował Iron Leaf. — Ostatecznie jedna stajnia podobna jest do drugiej. Zawsze ma się to samo.

Byłem bardzo ciekawy, czy przeczucia klaczy sprawdzą się. Spodziewałem się, że gdyby na prawdę przeznaczono nas do sprzedaży, panna Jadzia odkupiłaby mnie z pewnością. Ale przypomniałem sobie, że jej już tu nie ma, i na pewno nawet nie wie o tym, co się ze mną dzieje.

Gdy obudziłem się, powietrze pełne było oparów benzyny i dymu. Ludzie krzątali się gorączkowo, a konie żegnały się ze sobą. Był to dzień wyjazdu stajen. Ostatni dzień wyścigów wiosennych w Fairlown.

Konie ładowano do specjalnych wozów. do przyczepek samochodowych i na platformy. Kilka z nich jechało do Kentucky, inne do Marylandu, jeszcze inne do New Yorku lub Illinois. W kilka dni później miały stawać do wyścigów na innych torach. odległych o setki mil od Fairlown.

Gdy gwar i bieganina ustały nareszcie, nastał znów spokój. Było teraz tak cicho, że słychać było szczekanie psów gdzieś z oddali, i przyciszone rozmowy ludzi.

— Ciekawy jestem, czy zapłacili tutaj za nasze utrzymanie powiedział Iron Leaf. Pewnego razu przetrzymano mnie na pustym torze przez trzy tygodnie właśnie z powodu niezapłaconego rachunku. Właściciel mój wykombinował w końcu pieniądze, i zabrał nas. Przyjemne to jednak nie było!

— Tak —powiedziała sennym głosem Audie Blue. I mnie się to raz przytrafiło.

Ripple — ten chudy trener z rudym wąsikiem — zaglądał od czasu do czasu do naszej stajni. Nie pojechał do Churchill Down z panną Jadzią, domyśliłem się więc, że stary Sam znów jest jej trenerem. Z rozmów jakie prowadzili ze sobą Ripple i Simsy, dowiedziałem się też, że Jack prędko nie stanie na nogach.

— Wpakował mu kulę między żebra — mówił Repple. Wyliże się z tego, ale potrwa to ładne kilka miesięcy. Pewno będą dalej pracować razem. Za wiele zarobili razem. by się teraz rozstać przez takie głupstwo!

(Dalszy ciąg jutro)

KRONIKA SPORTOWA

Przy świetle elektrycznym
Pierwsze starcie polsko-francuskie
Eliminacje w Poznaniu - Niepokojąca forma Czortka - Czy Doroba stanie do walki z Piłatem?

Władze PZB. ostatecznie ustaliły, że mecz bokserski Polska — Francja zostanie rozegrany w dniu 16 czerwca w Warszawie na stadionie Wojska Polskiego o 9-ej wieczorem **przy świetle elektrycznym.** W ten sposób definitywnie odebrano Łodzi organizację tej wielkiej imprezy, tym godnej zanotowania, że po raz pierwszy dojdzie do starcia polsko-francuskiego na ringu.

Skład Francji został już ustalony i przedstawia się w sposób następujący: **Perrier, Walter, Aupetit, Renaudie, Enseret, Barilion, Tichot.** Brak tu przedstawiciela w wadze koguciej.

Jednocześnie dowiadujemy się, że przed meczem z Francją odbędą się eliminacje, przy czym nie jak pierwotnie zapowiadano w Warszawie, ale w Poznaniu. Termin eliminacji wyznaczono na 4 czerwca.

Walczyć będą pary w kolejności wag: **Jasiński — Czerwiński, Sobkowiak — Koziołek, Czortek —Janowczyk, Woźniakiewicz — Kowalski, Lelewski — Jańczak, Pisarski — Ożarek, Szymura — Karolak, Piłat — Doroba.**

A więc już nie ulega wątpliwości, że Sobkowiak zrezygnował z wagi muszej. Jesteśmy pewni, że w koguciej błyśnie dawną klasą.

Szkoda, że **Czortek** nie ma możliwości treningu i, jak alarmują, nasz znakomity piórkowiec jest absolutnie bez formy.

PZB. nie zrezygnował z **Woźniakiewicza** i choć wie, że nasz podchorąży też jest bez formy wyznacza go na eliminację.

Poza tym uderza upór w wyznaczaniu Doroby do wagi ciężkiej. Ciekawi jesteśmy czy Doroba stanie do eliminacji.

I jeszcze jedno: **niespodziewana zmiana terenu eliminacji. Czy PZB. obawiał się deficytu w Warszawie??? Chyba nie. Więc dlaczego? Czy PZB. wie rzy, że w Poznaniu będzie lepiej??**

Tragedia Cramma trwa
Wkrótce wznowienie sensacyjnego procesu

Nazwisko barona Godfieda von Cramma nie schodzi ze szpalt pism. Jeśli doniedawna podawano tylko wyniki z najlepszymi tenisistami Europy, to obecnie szpalty pism zapełnione są opisami rozprawy sądowej w wyniku której baron Cramm został skazany na rok więzienia.

Aczkolwiek przebieg rozprawy był tajny, nie dziwmy się, że dziennikarze czynili wszystko, by wydostać jak najwięcej interesującego materiału. I oczywiście wydostali.

I cóż się okazuje? Dowiadujemy się, że oskarżenia o zboczenia pana barona były li tylko pretekstem. Właściwie rzecz się miała w ten sposób, że pan baron nie bardzo entuzjazmował się panującym systemem w swej ojczyźnie i był na tyle zuchwały, że dał temu publiczny wyraz. I doigrał się.

Obecnie donoszą, że baron Cramm złożył przeciw wyrokowi skargę odwoławczą. W najbliższym więc czasie należy spodziewać się wznowienia procesu.

Wbrew pogłoskom Cramm nie rozpoczął jeszcze odsiadywania kary i przebywa dotychczas w areszcie śledczym.

Porażka „Czerwonych Diabłów"
w meczu piłkarskim z reprezentacją Bielska

W sobotę odbył się w Bielsku wobec 2.000 widzów międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy nieoficjalną reprezentacją Belgii („czerwone diabły"), a reprezentacją piłkarską okręgu Bielsko-Biała. Zwyciężyła niespodziewanie drużyna polska w stosunku 2:1 (1:1).

Piłkarze belgijscy zaprezentowali się bardzo słabo. Skład ich zresztą odbiegał znacznie od zapowiedzianego. Belgijczycy, oprócz szybkości i dobrego startu do piłki, nie wykazali żadnej specjalnej klasy.

W pierwszych minutach Belgijczycy zdobywają prowadzenie przez Van der Karrhowna z winy bramkarza polskiej drużyny, który wypuścił piłkę z rąk. Polacy nie peszą się, ale ich atak przez długi czas nie umie się zdobyć na skuteczny strzał. Do piero w 40-stej minucie udało im się wyrównać przez Rolnika.

Po przerwie gra była na ogół wyrównana. Pod koniec zaznaczyła się jednak wyraźne przewaga gospodarzy. Decydująca bramka padła na 5 minut przed końcem spotkania ze strzału Rzepusia, przy czym bramkarz belgijski zdołał wybić piłkę na róg, ale Rzepuś strzela ponownie, tym razem umieszczając nie uchronnie piłkę w siatce.

Zawody prowadził p. Dąbrowski.

Wypadek na zawodach konnych

W sobotę na terenie majątku Moczydło i lasów kabackich odbyła się druga próba wszechstronnego konkursu konia wierzchowego. Po tej próbie w ogólnej klasyfikacji prowadzi por. Skulicz na Cacanej.

O puchar Davisa
toczą się zaciekłe walki

FRANCJA PROWADZI 2:0 Z MONACO.

MARSYLIA. W sobotę rozpoczął się w Marsylii mecz tenisowy o puchar Davisa pomiędzy Francją i Monaco. Po pierwszym dniu Francja prowadzi 2:0. Destremeau wygrał z Medecin 6:3, 6:0, 6:1, a Petra pokonał Noghesa 6:1, 6:1, 6:0.

NIEMCY WYGRAŁY MECZ Z NORWEGIĄ.

BERLIN. W drugim dniu meczu tenisowego o puchar Davisa Niemcy — Norwegia para niemiecka Henkel — Metaksa pokonała parę norweską Haanes — Jenssen 6:1, 6:2, 6:3. Niemcy prowadzą obecnie 3:0 i mają już wygrane spotkanie. Następnym przeciwnikiem Niemców będą Węgrzy.

JUGOSŁAWIA PROWADZI 1:0 Z ANGLIĄ.

ZAGRZEB. W Zagrzebiu rozpoczął się w sobotę mecz tenisowy o puchar Davisa Jugosławia — Anglia. W pierwszym spotkaniu Mitic pokonał Butlera 6:3, 6:1, 6:4. Drugie spotkanie rozpoczęło się dopiero po godzinnej przerwie ze względu na ulewę.

Walka Punceca z Shayesem została jednak przerwana z powodu ciemności przy stanie 6:4, 4:6, 6:2, 3:2 dla Jugosłowianina. Jugosławia po pierwszym dniu prowadzi 1:0.

Gwiazda-Sarmata 10:0

W meczu piłkarskim o mistrz. kl. A. RPA. Gwiazda pokonała Sarmatę w stosunku 10:0.

Interesujmy się losem Antosia Kolczyńskiego

Nie przebrzmiały jeszcze echa wspaniałego triumfu naszego znakomitego pięściarza, Kolczyńskiego w Chicago. Jeszcze kto żyw dopytuje się o szczegóły tego zwycięstwa, które nawet starego wygę, jakim był sędzia ringowy owego spotkania doprowadziło do jakiegoś „cichego oszołomienia".

Jakże bowiem inaczej nazwać postępowanie sędziego, który po całej serii straszliwych ciosów, podbiegł do Kolczyńskiego i badał zawartość rękawic polskiego pięściarza!

Nie byłem na meczu. Znam jednak Kolczyńskiego z jego wspaniałych walk w Warszawie i na innych ringach. Widziałem, jak to młode „dziecko Warszawy" zwalało z nóg taką fortecę jak Pittori, widziałem, jak niemiecki tur, mistrz Europy, Murach dwukrotnie padł na deski ringu poznańskiego.

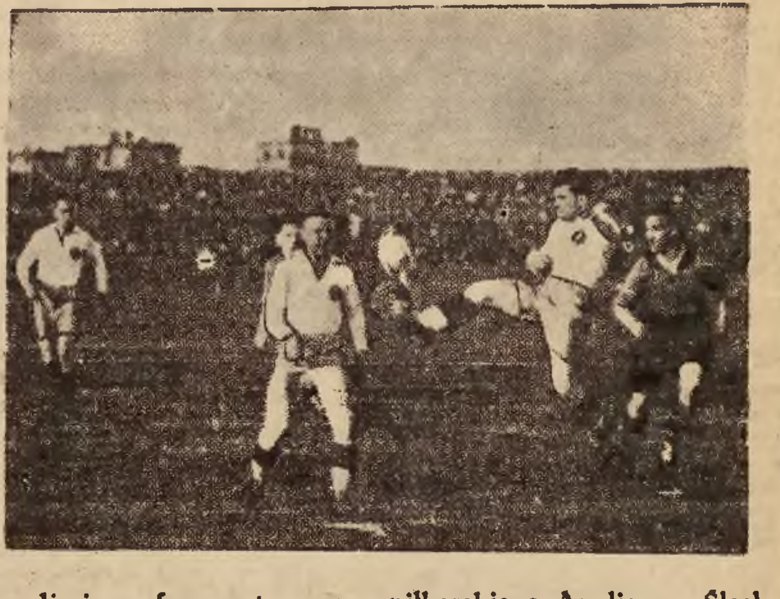
Rozumiem więc doskonale, że pięść Kolczyńskiego, właśnie w Ameryce, gdzie był taki odosobniony i... smutny, musiała szaleć! Że padł pod jej razami taki as, jak Irlandczyk O.Malley, conajmniej nie przynosi ujmy pokonanemu. W obecnej formie jest Kolczyński najlepszym półśredniowcem w Europie, a kto wie, czy nie na świecie.

I oto dochodzimy do sedna sprawy. Sukcesy Kolczyńskiego, odniesione przezeń w tak rekordowo szybkim czasie winny zwrócić baczną uwagę naszych miarodajnych w świecie sportowym czynników.

Kolczyński winien znaleźć należytą opiekę, nie wolno dopuścić, by bokser znalazł się samopas, jak to niestety się stało z drugim naszym asem, Chmielewskim.

Postawmy sprawę jasno: albo Kolczyński ma nadal być amatorem i przysparzać laurów, a wówczas postarać się należy o stworzenie mu odpowiednich warunków bytu, albo jeśli traktujemy sobie lekceważąco jego sukcesy pozwólmy mu je zdyskontować: niech w „kwiecie wieku" pożegna amatorstwo i przejdzie do zawodowców.

Byłaby bowiem wielka szkoda, gdyby tak piękny talent miał być zmarnowany.



Na zdjęciu — fragment z meczu piłkarskiego Anglia — Śląsk, rozegranego w Katowicach w dniu 18 b.m. Reprodukujemy moment przed bramką Śląska.

Wiosenny konkurs hippiczny
wygrał w pięknym stylu rtm. Rylke

Na torze łazienkowskim w Warszawie, odbył się w sobotę wielki wiosenny konkurs hippiczny o nagrodę honorową warszawskiego klubu jazdy konnej z udziałem czołowych jeźdźców cywilnych oraz grupy sportu konnego z Grudziądza.

Pierwsze miejsce w konkursie zajął rtm. Rylko na klaczy Córa.

2) por. Pohorecki na Czujnym.

3) inż. Strzeszewski na Kikimorze.

Wszyscy trzej wymienieni jeźdźcy przebyli parcours bez błędów w jednakowym czasie, o kolejności miejsc zadecydowało losowanie.

Najszybsi pływacy na świecie
stają do emocjonującej walki o pierwszeństwo

BERLIN. Ustalony został definitywnie mecz pływacki Europa — St. Zjednoczone na dn. 20 i 21 sierpnia w Berlinie.

Program przewiduje następujące konkurencje:

4 × 100 m. dowolnym, 200 klasycznym, 200 grzbietowym, 100 i 400 dowolnym, 4 × 200 dowolnym, 100 klasycznym, 100 grzbietowym, 1.500 dowolnym, 400 zmiennym, oraz skoki wieżowe i z trampoliny.

PARYŻ. Bokserski mistrz Francji w wadze półśredniej, Marcel Cerdan znokautował w 6 rundzie swego znanego rodaka Gustawa Humery. Zwycięzca zamierza walczyć o tytuł mistrza Europy z Belgiem Wontersem.

BERLIN. Na zawodach lekkoatletycznych w piątek zawodnicy niemieccy uzyskali następujące wyniki:

W rzucie młotem — Erwin Blask, mistrz olimpijski 54,6 m. w dysku — Blask 43,96 mtr. 100 mtr.—Bochmayer 11 sek.

BERLIN. Tenisista niemiecki Henkel zrezygnował z udziału w tegorocznym turnieju między narodowym o mistrzostwo Francji, wobec czego nie będzie bronił tytułu mistrza zdobytego w ubiegłym roku w Paryżu.

PRAGA. Na szermierczych mistrzostwach świata w Piszczanach tytuł w indywidualnym florecie pań zdobyła Czeszka Sodiva przed Czeszką Slabochovą i Belgijką Adams.

BRNO. Piłkarze francuscy Racing Club ze Strasburga rozegrali w Brnie mecz z S. C. Židenice, przegrywając 2:3 (1:1).

PRAGA. Zakończone zostały rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo ligowe Czechosłowacji. Tytuł zdobyła Sparta przed Slavią, Židenicami, S. K. Kladno, S. K. Bratislava, S. K. Našhod

Potworna zbrodnia szaleńca

Pijany handlarz przebił nożem towarzyszkę libacji

Krwawa tragedia miała miejsce w bazarze „Jonasza", przy ul. Rynkowej 11 w Warszawie, niedaleko Hal Mirowskich.

W czasie największego nasilenia ruchu, pomiędzy tłumem kupujących pojawiła się około godziny 9-ej jakaś para. Tak mężczyzna jak i jego towarzyszka byli kompletnie pijani, idąc od straganu do straganu zataczali się i potrącali napotykanych po drodze ludzi.

W pewnym momencie do idących podeszła, podążająca z tyłu za nimi 26-letnia Karolina Solecka (nigdzie nie meldowana), oraz Władysław Kazimierczak (Dzika 4), przyjaciel towarzyszki pijanego mężczyzny Bronisławy Sendakowej (Łucka 12). Całe towarzystwo wzięło się pod ręce i szło dalej, awanturując się i rozpychając nie dość szybko usuwających się z drogi kupujących.

Solecka oraz Kazimierczak byli również podchmieleni, nie w tym stopniu jednak, co Sendakowa i jej towarzysz, 65-letni kupiec Klemens Hieltman (Dzika 4).

Jak się okazało urządzili sobie libację w bramie domu Nr. 11 przy ul. Rynkowej z racji odłożonych imienin jednej z uczestniczek.

Nieoczekiwanie głośnie i hałaśliwa rozmowa zmieniła się w sprzeczkę. Kobiety rzuciły się na Hieltmana, Kazimierczak przytrzymał go za ręce, po czym wszyscy zaczęli go bić i tarmosić.

Napadnięty kupiec wyrwał się z rąk towarzyszy i wydobywszy nóż z zanadrza krzyknął:

— Dość tego. zaraz zrobię tu z wami porządek!

Za nim zdołano mu przeszkodzić szaleniec wbił nóż aż po rękojeść w pierś Sendakowej. Ugodzona kobieta upadła na asfalt, zabójca zaś i pozostali uczestnicy zajścia rzucili się do ucieczki.

Po krótkim pościgu ujęto mordercę, po czym przybyły policjant wyrwał go z rąk wzburzonego tłumu i przeprowadził do 7 komisariatu, gdzie osadzono go w celi. Prócz niego zatrzymano również Kazimierczaka. Solecka zbiegła.

Zaalarmowany lekarz Pogotowia stwierdził śmierć Sendakowej. Nastąpiła ona natychmiast, wskutek przebicia ostrzem noża serca nieszczęśliwej. Do bazaru, w którym rozegrała się wstrząsająca tragedia, przybyły władze śledcze, które wdrożyły dochodzenie.

Potworny zabójca przez dłuższy czas był tak pijany, iż nie można go było przesłuchać. Jak ustalono, jest on znanym awanturnikiem i nożowcem, który o byle głupstwo wszczynał bójki i awantury. Przed paru laty poranił on podczas sprzeczki nożem swą żonę, która zmarła po pewnym czasie w szpitalu.

Straszne morderstwo wywołało zrozumiałe wrażenie w pobliskiej dzielnicy, w bazarze „Jonasza" gromadziły się wielkie tłumy, komentując przebieg wypadku

Wysokie odznaczenie dr. Jana Baty

W dniu święta pracy w Jugosławii, odbyły się w Borowie siedzibie tamtejszych zakładów firmy Bata, wielkie uroczystości, które zgromadziły około 25.000 uczestników.

Uroczystości uświetnił przedstawiciel Regenta Pawła minister oświaty Madaraczewicz przemówieniem, w którym podkreślił wielkie dzieło, które jugosłowiańska Spółka Bata dokonała dla gospodarczego, społecznego i kulturalnego podniesienia jugosłowiańskiego ludu. W dowód uznania i doceniania tego dzieła i zasług dr. Jana Baty, minister udekorował obecnego tam p. Batę najwyższym jugosłowiańskim odznaczeniem, orderem Św. Sawy I klasy.

JAK FIRMA BATA PRZEKONUJE SWYCH PRACOWNIKÓW?

Znaną jest powszechnie rzeczą, że robotnicy robią oszczędności kosztem żołądka. Jakkolwiek w większych zakładach pracy istnieją tanie jadalnie, spożywają zimny obiad, przyniesiony z domu, w postaci kawy, czy herbaty i chleba, chociaż koszt kawy, a talerza dobrej, gorącej zupy jest ten sam. Tylko, że skutki są inne. Porcja zupy dodaje sił, a zimna kawa nie przedstawia żadnej wartości odżywczej, przeciwnie, podcina zdrowie i zdolność zarobkową.

Firma Bata, chcąc swoich pracowników fabrycznych w Chełmku nakłonić do zmiany pożywienia w porze obiadowej, rozpoczęła wydawać przez 2 tygodnie bezpłatnie zupy, by przekonać pracowników o jej wyższości nad zimną kawą. Na ten cel przeznaczyła firma Bata 2.800 porcyj zup. Do stołu wraz z robotnikami zasiadał dyrektor fabryki p. Remer, aby tym zaznaczyć ścisły związek, jaki łączy Zarząd pracowników fabryki, w myśl batowskiej dewizy: „Jesteśmy jedną rodziną, mamy jeden cel".

Za pijaństwo - rozstrzelanie

Alkohol zakazany w armii czerwonej

MOSKWA. Od paru dni krąży tu pogłoska, że w najbliższych dniach ma wejść w życie rozkaz komisarza wojny marsz. Woroszyłowa zabraniający używania w armii czerwonej alkoholu.

Lotnicy wojskowi, którzy w stanie nietrzeźwym będą siadali do maszyny, zostaną bez sądu rozstrzelani, a żołnierze i oficerowie armii lądowej czy morskiej, jeśli stawią się na służbę w stanie nietrzeźwym, zostaną poddani pod sąd.

Podobno marsz. Woroszyłow zamierzał już dawno wprowadzi ten rozkaz w życie, jednakże dopiero wypadek, który miał miejsce na rewii 1-majowej przyśpieszył realizację.

W czasie rewii tej spadł z konia jeden z oficerów pułku kawaleryjskiego; okazało się, że oficer ten był pijany do nieprzytomności.

Walki z powstańcami w Meksyku

Gdzie jest gen. Cedillo?

MEKSYK. Prasa meksykańska zamieszcza sprzeczne wiadomości o miejscu pobytu i działalności obecnej gen. Cedillo.

Ministerstwo Obrony Narodowej zostało rzekomo poinformowane, iż zwolennicy gen. Cedillo przecięli linię kolejową z Rio Verde do Tampico. Powstańcy również przecięli linie telefoniczne i telegraficzne.

Według dzienników z San Luis wystartowały samoloty, które ścigają ustępujących powstańców. Według innych pogłosek gen. Cedillo udał się samolotem do Laredo.

Według wiadomości otrzymanych w Nowym Jorku pomiędzy zwolennikami gen. Cedillo a wojskami wiernymi prezydentowi Cardenasowi doszło już rzekomo do starć.

Powstańcy przerwali komunikację kolejową pomiędzy Tampico a San Luis Potosi, ażeby nie dopuścić posiłków.

W pobliżu Ciudad Fernandez samoloty rządowe rozproszyły większą grupę zwolenników gen. Cedillo.

Ogółem siły powstańcze są obliczane na 15 tys. Rząd skoncentrował w pobliżu San Luis Potosi przeszło 20.000 żołnierzy.

Spadkobierczyni majątku

zemdlała z głodu na ulicy

Onegdaj po południu liczni przechodnie na jednej z ulic gdyńskich spostrzegli jakąś młodą, słaniającą się kobietę, która w pewnej chwili straciła przytomność i zemdlała na trotuarze. Wezwano Pogotowie Ratunkowe, które udzieliło kobiecie pierwszej pomocy, po czym przewiozło pod wskazany przez nią adres krewnych.

Okazuje się, że kobietą tą jest 27-letnia Natalia Kukula z małej wioski pod Lwowem. Przed kilkunastu laty dowiedziała się ona, że w Ameryce zmarł jeden z jej bliskich krewnych, który przed wielu laty wyemigrował w poszukiwaniu chleba na nowym lądzie i że pozostawił on pewien nieznaczny zresztą spadek, do którego właśnie ona ma pełne prawa.

Na skutek wszczętych starań Kukula doczekała się przed kilku miesiącami pomyślnej wiadomości, zawiadomiono ją, że spadek jest do podjęcia. Ucieszona dziewczyna, która dotychczas żyła w skrajnej nędzy, postanowiła odebrać ten spadek osobiście. Jedyną przeszkodą był brak jakichkolwiek funduszów, nie stać ją było nawet na podróż koleją ze Lwowa do Gdyni.

Nie namyślając się długo — dzielna dziewczyna zabrawszy ze sobą wszelkie dokumenty i niezbędne drobiazgi, wyruszyła w podróż do Gdyni piechotą.

W przeciągu dwóch miesięcy Kukula przebyła prawie tysiąckilometrową przestrzeń ze Lwowa do Gdyni i dopiero na ulicy Gdyni, pierwszego etapu jej długiej podróży, kompletnie wyczerpana, straciła przytomność.

Obecnie Kukula ma zamiar postarać się o pracę na jakimś statku aby w ten sposób przedostać się do Ameryki i tam podjąć oczekujący na nią spadek, który zapewni jej spokojne lata do końca życia.

Z wędrówek reportera po Warszawie

Wzmaga się tempo budownictwa

W stolicy powstają nowe, reprezentacyjne gmachy

Na odcinku ostatnich paru lat przybyło w stolicy wiele pięknych reprezentacyjnych gmachów. Przyznać trzeba, że Warszawa i przed tym okresem nie pozbawiona była wielkich bundynków, stały one jednak przeważnie zaniedbane lub zniszczone prze zaborców. Większość z nich została obecnie przez władze miejskie odrestaurowana i odświeżona.

Niezależnie od tego, cały szereg nowych gmachów dźwignął się na terenie stolicy.

GMACHY WSPOMNIEŃ PRZESZŁOŚCI

Przede wszystkim wymienić tu należy kompleks zabudowań Muzeum Narodowego, w Alei 3-go Maja. Potężna ta budowla, obłożona piaskowcem, urządzona jest jak najbardziej starannie, mieszcząc w swym wnętrzu bezcenne pamiątki historyczne.

Niezmiernie ważną zdobyczą dla Warszawy jest nowopowstały Dom Turystyczny na ul. Starynkiewicza. Zaopatrzony w 500 przeszło łóżek oraz wyposażony we wszystkie nowoczesne urządzenia, jest on jednym z najpiękniejszych schronisk w Europie. Znaczenie jego jest specjalnie wielkie, wiadomo jest bowiem powszechnie, iż tego typu gmachów stolica odczuwała i odczuwa dotkliwy brak.

GMACHY UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ

Z serii nowych gmachów użyteczności publicznej wymienić należy szpital Przemienienia Pańskiego na Pradze, gmach Wydziału Wojskowego Zarz. Miejsk. przy ul. Floriańskiej oraz potężny blok gmachu Wydziału Technicznego przy ulicy Daniłowiczowskiej.

Straż Pożarna, nie mająca dotychczas odpowiedniej siedziby, również otrzymała swój lokal. Mieści się on na pl. Unii Lubelskiej, mieszcząc w swych 5 piętrach garaże i wszelkie inne instalacje, pomyślane i wykonane wyjątkowo nowocześnie i celowo.

STARE BUDYNKI W NOWEJ SZACIE

Jeśli chodzi o prace, mające na celu odrestaurowanie istniejących już gmachów, wspomnieć tu należy remont Pałacu Blanca oraz gmach Arsenału przy ul. Długiej. Naczelne władze miasta przeznaczyły Pałac Blanca na cele reprezentacyjne. Arsenał zaś — na archiwum. Oba te gmachy są cennymi pamiątkami historycznymi.

Znaczny rozmach zanotować można w dziedzinie budownictwa szkolnego. Pod tym względem na dotychczas 60 budynków szkolnych, co jest najlepszym dowodem, iż nacisk na rozwój szkolnictwa jest bardzo duży.

Zaznaczyć tu trzeba, iż w przeważającej większości zwrócono w realizowaniu tego programu uwagę na to, aby szkoły powstawały w miejscach, otoczonych zielenią.

Krótkie to wyliczenie nie jest oczywiście ani w małej części całkowitym zobrazowaniem rozwoju stolicy pod względem nowoczesnego budownictwa.

SKASOWANIE NALECIAŁOŚCI

Prócz stałej troski o upodobnienie Warszawy do innych miast Europy, zwraca się również baczną uwagę na ostateczne skasowanie dawnych naleciałości, datujących się jeszcze z czasów niewoli, oraz o należyte otoczenie opieką starych zabytków architektonicznych. — Najważniejszą z tych prac jest renowacja murów obronnych Starej Warszawy, która ciągnie się już od 1937 roku.

Spacerując ulicami stolicy — dostrzegamy coraz nowe, dźwigające się gmachy. Kto wie, może za niedługi już czas wystrzelą nad dachy niskich, kilkupiętrowych kamienic — smukłe sylwety kilkudziesięciopiętrowych drapaczów chmur.

Gdy to nastąpi — 16-piętrowy gmach „Prudencialu", stojący na placu Napoleona, wyda nam się wówczas z całą pewnością... śmiesznie niski!

Szaleniec zamordował 28 osób

TOKIO. We wsi Okayama pewien wieśniak dostał napadu szału i zamordował 28 osób. Po dokonaniu swych zbrodniczych czynów zbiegł on w pobliskie góry.

Gdy policja okrążyła jego kryjówkę, szaleniec nie chcąc wpaść w ręce sprawiedliwości, popełnił samobójstwo.

Wielkie zbrojenia Turcji

ISTAMBUŁ. Z Ankary donoszą: Tureckie zgromadzenie narodowe przyjęło projekt ustawy w sprawie wyasygnowania kwoty 120 milj. funt. tur. na zbrojenia. Suma ta będzie wydatkowana w ciągu 10 lat poza normalnym budżetem państwowym.

Należy podkreślić, że w tegorocznym budżecie zwyczajnym wydatki na obronę narodową wynoszą 100 milj. funtów tureckich, czyli 40% ogólnej sumy budżetu. Przewidziana jest budowa umocnień nadbrzeżnych oraz warsztatów wojskowych.

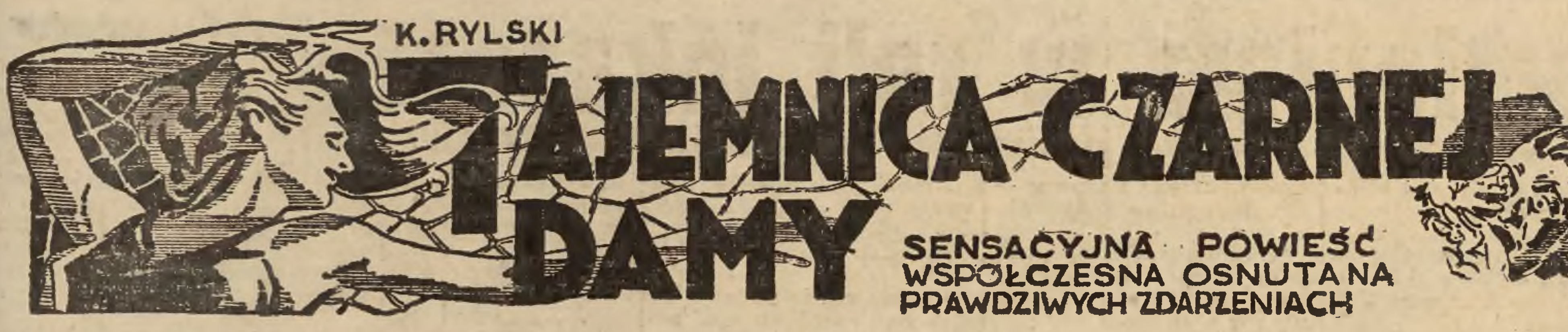
Skarb państwa wypuści krótkoterminowe obligacje na pokrycie części wydatków.

Zainkasował pieniądze

i zniknął w tajemniczych okolicznościach

W tajemniczych okolicznościach zaginął inkasent Elewatora zbożowego w Gdyni, 26-letni Heliodor Kozłowski. Zdał on wieczorem zainkasowane pieniądze, a kiedy na drugi dzień rano otrzymał jakiś list, wyszedł z mieszkania i wszelki ślad po nim zaginął. Wszystkie dokumenty osobiste zostawił on w domu.

Ponieważ jako inkasent nie popełnił żadnych nadużyć, zapewne popełnił samobójstwo z powodu zawodu miłosnego. — Tajemnica śmierci tkwi zresztą w liście, którego do tej chwili nie znaleziono, jak również nie wiadomo, co się stało z Kozłowskim. Śledztwo w toku.



Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka.

Inspektor Puchała zawiadomił telefonicznie posterunek policji w Sosnówce, by pani Zabluczyna stawiła się natychmiast w Urzędzie Śledczym. Od niej dowiedział się Puchała, że Zabluka miał podjąć większą sumę pieniędzy w banku Rolnym. Inspektor Puchała udał się więc do banku, gdzie po dokładnym śledztwie zdołał dowiedzieć się, iż Zabluka był w banku w towarzystwie jakiejś młodej damy i podjął sumę 200.000 złotych.

Po nieprzespanej nocy przybyła pani Poradzka do Warszawy.

Inspektor Puchała dowiedział się od pani Poradzkiej o jej stosunku z przestępcą Kaczorkiem, po czym udał się do biura Poradzkiego, dokąd przybył również przemysłowiec z Katowic, który w jakimś nocnym lokalu spotkał pana Poradzkiego wraz z damą w czerni.

Brat pani Poradzkiej udał się z nią do znanego jasnowidza doktora Ramandara Słupskiego, który przyjął ich w tajemniczym salonie i po obejrzeniu fotografii Poradzkiego powiedział:

— Widzę go w towarzystwie damy....

Pani Poradzka, udała się za poradą swego brata Witolda do znanego jasnowidza, doktora Słupskiego, który podczas seansu spirytystycznego orzekł, iż Seweryn Poradzki znajduje się w szponach tajemniczej czarnej damy w pobliżu granicy czeskiej. Witold udał się do Katowic w towarzystwie znajomego detektywa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Poszukiwania zaginionego inżyniera Seweryna Poradzkiego nie przyniosły żadnych wyników.

Rozczarowanie ogarniało panią Halinę.

Mimo energicznych poszukiwań — brat pani Poradzkiej, Witold Olszewski nie zdołał osiągnąć żadnych rezultatów.

W ciągu kilku dni błąkał się w towarzystwie prywatnego detektywa po okolicznych wioskach, w kierunku wskazanym przez jasnowidza doktora Ramandra — Słupskiego. Przeszukali liczne domy, stojące w górach z dala od osiedli ludzkich. Nigdzie jednak nie zdołali trafić ani na ślad Seweryna Poradzkiego, ani tajemniczej damy w czerni. Zwrócili się o pomoc do pobliskich posterunków policji, ale naprózno. Komendant policji, któremu inżynier Olszewski opowiedział o jasnowidztwie doktora Słupskiego, zakpił sobie z podobnych przesądów.

Mimo, że inżynier Olszewski był przekonany o prawdzie słów jasnowidza, musiał zrezygnować z dalszych bezowocnych poszukiwań.

Rozczarowany wrócił do Warszawy, starając się naprżno pocieszyć swą zrozpaczoną siostrę.

Tymczasem życie zarówno w biurze Poradzkiego, jak również i u niego w domu płynęło normalnym trybem. Dzieciom opowiedziano, że „tatuś ciężko zachorował i musiał wyjechać zagranicę" i co tydzień zmyślała pani Halina, że od ojca nadszedł list. Mówiła, że ojciec wkrótce wróci...

Pani Poradzka straciła jednak nadzieję, że mąż się kiedyś odnajdzie.

Niesamowita zagadka została nadal nierozwiązana.

Seweryn Poradzki zniknął bez śladu. I mimo wysiłków, nie zdołał inspektor Puchała wpaść na ślady zarówno sprawców śmierci ziemianina Zabluki, jak również i tych, co uprowadzili Poradzkiego.

Ajednak nie pozwalał Puchała ogłaszać wiadomości o tej tajemniczej sprawie.

Nie stracił nadziei, że zdoła trafić na ślad sprawców. Ale zawsze, gdy wydawało mu się, że już ma w reku jej rozwiązanie, okazało się, że była to tylko złuda.

Ale inspektor Puchała nie należał do ludzi, co szybko rezygnują. Wobec tego, że listy gończe nie przyniosły oczekiwanego przezeń materiału, ograniczył się chwilowo do poszukiwań na terenie Warszawy.

Często, gdy tylko miał wolną ze spraw bieżących chwilę, odwiedzał nocne spelunki i sam inspirował rozmowy o Sewerynie Poradzkim, by złowić tych, co mają jakieś o nim wieści.

Ale wszystko naprożno...

A tydzień mijał za tygodniem. Zima minęła i nadeszła radosna wiosna. Przyroda zbudziła się do nowego życia. Ogrody i parki pokryły się zielenią, drzewa zakwitły wczesnym bzem. Nawet stroskane twarze ludzkie rozpromieniły się radośniej.

Jan Wodniak, biedny chłop który zakładał w rzece sieci, był jednym z licznych, co z utęsknieniem oczekiwali wiosny...

Z okien swej chaty na wsi, pod Młocinami wypatrywał czasu, gdy ruszy lód na Wiśle. Wisła, to była jego żywicielka...

Wieś cała trudniła się rybołówstwem. A rokrocznie, gdy Wisła rozdzierała na sobie szatę lodową — radość ogarniała wieś.

A gdy Wisła uspokoiła się, gdy znikały na niej ostatnie reszty skorupy lodowej — wtedy Jan Wodniak spieszy do zielonością pokrytych brzegów.

Wślad za nim spieszyli jego sąsiedzi. Zajmowali stanowiska w odległości dwudziestu metrów od siebie. Zarzucali sieci i siadali milcząc opodal, by nie spłoszyć ryb.

Jan zajmuje zawsze to same stanowisko od lat i ułożył sobie grzędę wielkich kamieni i rokrocznie do nich wraca.

Tego dnia był Jan dziwnie wesół. To pierwsze dni od czasu, gdy Wisła ruszyła. Fale jej biją jeszcze bałwanami o brzeg, a to najlepsza pora dla złowienia wielkiej ryby.

A chociaż jeszcze w powietrzu ziąb, zrzuca Jan ze siebie marynarkę. Ufa słońcu, które zaczęło grzać.

Jan Wodniak to najstarszy rybak we wsi. Mimo podeszłego wieku, nie znać po nim zmęczenia. Mógłby znaleźć inną pracę, ale trudno mu rozstać się z brzegiem Wisły. Tu, przeglądając się w lustrzanych falach, czuje powrót młodzieńczych sił.

Raz po raz splunie na spracowane dłonie, wyciąga wraz z długim drągiem założone sieci...

Nie przejmuje się zbytnio, gdy sieć jest pusta. Nie klnie, jak inni rybacy, że „Wisła znów oszukała".

O nie, Jan Wodniak uzbroił się w cierpliwość, jest zbyt dobroduszny, by zapominać o tym, że z Wisłą nie można zawrzeć kontraktów. Wisła sama rozdziela swe dary ludziom. Wie o tym, że dziesięć i więcej razy może wyciągnąć pustą sieć, a w końcu obdarzy go Wisła za wszystkie czasy.

Siedzi więc sobie na kamieniu, pali fajkę i grzeje się w słońcu. W kuble, napełnionym wodą, pływają trzy szczupaki. Coprawda, nie wielkie. Ale na początek, wystarczą. Dzień jest wielki, a Jan nie traci nadziei.

Raz po raz spogląda w stronę swych sąsiadów i rozmawia z nimi półgłosem.

Tamci złoszczą się, klną.

— Cholerny dzień dzisiaj!

— Nawet rybki nie złowiłem.

— Nie troszcz się o to, bracie — pociesza Jan — Wisła bogata. Wszystkich obdarzy. Tylko cierpliwości!

— Tobie się zawsze szczęści — odpowiada ten zawistnie. — Czarujesz chyba ryby!

— Ten sam czar, co i twój — roześmiał się Jan. — Zarzucam sieci i wyciągam!

I tak mówiąc splunął Jan Wodniak w swe dłonie i usiłuje wyciągnąć sieci. Wydaje mu się, że coś się tam poruszyło... Zapewne tęga ryba...

I jak zawsze ugięły się pod nim kolana, gdy wyciągał sieci.

Tym razem szło jakoś opornie. Nie może ruszyć sieci z miejsca. Czyni nadludzki wysiłek. Twarz jego okryła się purpurą... Na szyi napęczniały żyły.

Z trudem uniósł sieci — z czoła spływa rzęsisty pot. Ale Jan jest zadowolony i jest pewien, że to pokaźna ryba... A może kilka na raz.

Sąsiedzi zauważyli jego zakłopotanie, dowcipkują i kpią z zawiścią:

— Ho, Janie, wieloryba złowiliście!

— Cha, cha, cha — roześmieli się wszyscy i zbliżyli się do Jana.

Jan Wodniak nie odpowiada. Zabrakło mu tchu po takim wysiłku. Chętnie prosiłby ich o pomoc, wstyd mu jednak okazać swe zmęczenie. Uczynił znowu wysiłek. Położył się plackiem na ziemi i ciągnie sieci. Zaciekawienie sąsiadów wzrasta, jeden z nich zbliża się do Jana, wyrywa mu z ręki drąg...

Po chwili wyciągnęli sieci. Ale gdy ujrzeli, jaka „ryba" znalazła się w sieciach Jana Wodniaka, oniemieli z przerażenia:

— Jezus Maria! Człowiek!

— Boże! Topielec!

— Ależ — któż to jest?

(Dalszy ciąg jutro)



Musi stąd odejść, wrócić do Warszawy, mimo wielkich niebezpieczeństw, jakie nań czyhają.

W południe, gdy pani Cieplińska siedziała przy maszynie i pracowała, odezwał się nagle Tadeusz.

— Wie pani, chciałbym pójść do miasta...

— Ach, wykluczone — odrzekła szeptem pani Cieplińska, bo Stefcia była w sąsiednim pokoju — Nie wolno panu wyjść stąd, ani na chwilę. Szukają pana, aresztują...

— Ach, więc jestem u pani w niewoli — uśmiechnął się Tadeusz.

— Niech pan tak nie mówi. Czemu mnie pan obraża?

— Nie miałem zamiaru obrażać, tylko żartowałem...

Stefcia wyszła tymczasem do sąsiadki, by się pobawić ze swą koleżanką. Wkrótce po tym wróciła zmieszana, patrząc podejrzliwym wzrokiem na Tadeusza.

— Mamo, chcę ci coś powiedzieć w cztery oczy... — zwróciła się do swej matki.

— Co się stało? — pani Cieplińska zauważyła zmieszanie na twarzy dziecka.

Stefcia opuściła oczy i milczała.

— Mamo... nie chcę... By ten pan, kuzyn słyszał... — powiedziała cicho dziewczynka.

— Ale co się stało?

— Proszę, wyjdź ze mną do kuchni... Powiem ci tam wszystko...

Pani Cieplińska wyszła ze swą córką na korytarz i tu zapytała:

— No, powiedz, kochanie, co się stało?

— Mamo, powiedz mi prawdę, kim jest ten pan? — zaczęła nieśmiało dziewczynka.

— Czemu się o to pytasz? Czy nie wiesz, kim jest ten pan? Powiedziałam ci przecież: to nasz kuzyn z Krakowa. Czemu się o to pytasz?

Dziewczynka zamilkła znowu i patrząc w ziemię, poczęła opowiadać:

— Widzisz mamo... Przyszłam do pani Benderskiej... Słyszę, że pani Sokołowska, która tak przybyła opowiada o czymś pani Benderskiej szeptem. Nagle zbliża się pani Benderska do mnie i pyta się: „Stefciu, kto to jest ten mężczyzna, co mieszka teraz u was w domu?" A ja na to odpowiadam:

— Żaden mężczyzna u nas nie mieszka... To mój kuzyn z Krakowa...

Pani Benderska uśmiechnęła się i powiedziała na to:

„Powiedz twojej mamusi, żeby z tym kuzynem była trochę ostrożna, bo go policja szuka wszędzie...".

— Rozłościłam się — opowiada dalej Stefcia.— Powiadam, że ten mój kuzyn z Krakowa to uczciwy człowiek i dlatego policja nie ma po co go szukać.

Na to weszła pani Sokołowska i odezwała się do mnie:

— Stefciu, to nie jest kuzyn... Twoja mamusia ciebie oszukała.

Wybiegłam wtedy z mieszkania i zatrzasnęłam za sobą drzwi... Ja...

Dziewczynka nie mogła więcej mówić. Łzy pociekły jej z oczu, poczęła łkać...

Twarz pani Cieplińskiej okryła się rumieńcem. W oczach jej ukazał się gniew. Chwilę stała bez słów, później wybuchła:

—Stefciu, idź do pani Sokołowskiej i powiedz jej natychmiast w moim imieniu, że jest wielką krową... Powiedz jej, że jak będzie gadać takie głupstwa, to jej mordę stłukę, a ty głupiutka nię przysłuchuj się temu, co głupie baby gadają... Idź Stefciu i powiedz to w moim imieniu... Nie płacz kochanie... Czemu tak płaczesz?

Jakżeż może nie płakać? Czemu miała nie złościć się, słysząc, jak starsi ludzie obrażają jej mamusię.

— Zrugam panią Sokołowską, — wiem już co jej mam powiedzieć — odrzekła Stefcia i otarła fartuszkiem łzy na twarzy.

Drzwi była na wpół otwarte i Tadeusz słyszał całą rozmowę. Gdy tylko Stefcia powiedziała, że chce rozmiawiać z mamusią na osobności, zrozumiał, że będzie o nim mowa.

Teraz postanowienie jego nabrało jeszcze większej mocy: musi ten dom opuścić, musi stąd wyjść, uciec, wydostać się z ramion pani Cieplińskiej, która będzie za nim tęsknić, ale trudno!

(Dalszy ciąg jutro)

Kamieniarz w roli inkasenta

Zdemaskowanie pomysłowego kombinatora

Do wielu właścicieli i administratorów domów napływały listowne zawiadomienia z nagłówkiem „Urząd Inspekcyjno Budowlany — Wydział Nadzoru Domów — Warszawa, Praga, Targowa 7".

W zawiadomieniach oznajmiano, że powstał nowy wydział, na rzecz którego pobiera ne będą opłaty od 27 do 65 zł., w zależności od wielkości domu i ilości jego mieszkańców.

Po opłaty zgłaszać się będzie specjalnie delegowany inkasent. Zawiadomienia opatrzone były okrągłą pieczątką z napisem — „Przedsiębiorstwo Budowlane".

Wielu właścicieli i administratorów domów wpłacało zgłaszającemu się inkasentowi oznaczoną w wezwaniach kwotę.

Ale jeden ze sprytniejszych administratorów po dokładnym rozpatrzeniu wezwania, — doszedł do wniosku, że w tej sprawie jest coś podejrzanego, zwłaszcza, że nazwa wydziału w rzeczywistości — powinna była brzmieć: „Wydział Nadzoru Budowlanego Zarządu Miasta".

Administrator podzielił się swoimi podejrzeniami z Urzędem Śledczym, który wszczął natychmiast energiczne dochodzenia.

Okazało się, że „Urzędu Inspekcyjno - Budowlanego" nie ma w ogóle i że jakiś oszust, podszywając się pod nowy urząd, nieprawnie zbiera pieniądze.

Po krótkich poszukiwaniach, ustalono, że zuchwałym oszustem jest niejaki Roman Żmur, kamieniarz, pochodzący z Tarnopola. Mieszkał on w Warszawie na ul. Łuckiej 15. Czując, że pali mu się grunt pod nogami, oszust zbiegł do Lwowa, gdzie został aresztowany i sprowadzony do Warszawy. Znaleziono przy nim blankiety, pieczątki sfałszowane, oraz wy kazy, kwitariusze i t.p.

Zuchwałego oszusta osadzono w więzieniu.

Pod samochodem

Na ul. Bonifraterskiej wprost ul. Międzyparkowej w Warszawie, gdzie w r.b. miały miejsce dwa śmiertelne wypadki tramwajowe, wczoraj dostał się pod samochód 4-letni Aron Cukier, syn handlarza (Niska 37).

Chłopiec doznał potłuczenia okolicy prawego oka, oraz otrzymał 5 ran ciętych twarzy — odłamkami rozbitej szyby reflektoru.

Cukiera opatrzyło Pogotowie i przewiozło do domu.

Pobił całą rodzinę

Awanturnika aresztowano

Przy ul. Kowieńskiej 11 w Warszawie, lokator tegoż domu, Jan Stachura, pobił 8-letnią córkę sąsiada, Stanisława Gronowa, Halinkę.

Gdy w obronie dziecka stanęli rodzice: Stanisław i Maria, wówczas Stachura zranił nożem w lewą dłoń Gronowową, a na stępnie poranił w ręce Gronowa. Krwawą awanturę zlikwidowała policja 14-go komis., sporządzając protokół. Rannych małż. G. przeprowadzono do 14-go komis., gdzie zostali opatrzeni przez Pogotowie.

Sprawcę krwawego zajścia zatrzymano w komisariacie celem sporządzenia protokółu.

Zgrana para włamywaczy

Policja sparaliżowała w zarodku ich „wyczyny"

Przechodząc ul. Pokorną w Warszawie, wywiadowcy policji zauważyli dwóch podejrzanych osobników, którzy wezwani do zatrzymania się, zaczęli uciekać w przeciwne strony, porzucając po drodze różne narzędzia złodziejskie, walizkę z garderobą, oraz dwa rewolwery z nabojami.

Po krótkim pościgu ujęto osobników i przeprowadzono do urzędu śledczego, gdzie okazało się, że są to dwaj groźni włamywacze, Jerzy Tereszkiewicz i Jan Wentrych, poszukiwani przez policję polską, francuską, niemiecką i czeską.

Tereszkiewicz, pochodzący z Kowla, poznał przed kilku laty w więzieniu Wentrycha, mieszkańca Piotrkowa. Obaj włamywacze zaprzyjaźnili się i razem już wybierali się na wszystkie wyprawy. Kilka razy do roku wyjeżdżali za granicę, skąd po dokonaniu włamania, powracali do Polski. Nie chcąc zbytnio narażać się policji warszawskiej, grasowali przeważnie na prowincji.

Ostatnio włamali się do mieszkania inżyniera Zakładów Starachowickich, Jana Kazanowskiego, ale spłoszeni, zdołali ukraść mu tylko walizkę z garderobą. Po tej, niezbyt udanej wyprawie, złoczyńcy postanowili spróbować szczęścia w stolicy, przekonani, że policja szuka ich na prowincji.

Włamywacze upatrzyli sobie już odpowiedni teren do „pracy" i udawali się na wyprawę, którą w zarodku sparaliżowała policja.

Tereszkiewicz i Wentrych mają na sumieniu wiele włamań i podkopów. Doskonale zgrani ze sobą, rutynowani, wyspecjalizowani w swoim zawodzie włamywacze, bez większego trudu wyłamywali najmocniejsze zamki, będąc przez szereg lat plagą wielu miast Polski i zagranicy.

Osadzenie bezczelnych złoczyńców w więzieniu, jest poważnym sukcesem stołecznej policji.

Awantura strajkowa

Zdemolowanie sklepu

W sklepie kapeluszy damskich B. Zimelman przy ul. Długiej 31 w Warszawie, wybuchł strajk okupacyjny pracowników. We środę właściciel podpisał umowę ze strajkującymi, którzy przerwali okupowanie sklepu. Gdy pracownicy zjawili się nazajutrz rano, właściciel nie dopuścił ich do pracy.

Wobec tego delegacja pracowników handlowych i biuro wych zamierzała porozumieć się z Zimelmanem, a gdy próby pertraktacyj zawiodły, wzburzeni delegaci wtargnęli do sklepu, pobili właściciela i zdemolowali całe urządzenie magazynu.

Zaalarmowana policja zatrzymała sześciu spośród bardziej agresywnych, a mianowicie: — Szmula Putermana, Pinkusa Rozenberga, Moszka Napadowa, Nachmana Rozensztajna, Irenę Guterman i Frajdę Domb.

Ugotowała się żywcem

Strasznie poparzone dziecko zmarło w szpitalu

2-letnia Wanda Siedlecka, zamiesz. z rodzicami przy ul. Nowomiejskiej nr. 10 w Warszawie, została przed tygodniem wywieziona przez rodziców na wieś do babki, zamieszkałej we wsi Wola Golynińska, gm. Ciechanów.

Wczoraj w czasie prania wystawiono do sieni kocioł z wrzącą wodą. Dziewczynka w pewnej chwili biegając koło kotła potknęła się i upadając ręką chwyciła się za kocioł, który wywrócił się. Gorąca woda wylała się na leżącą dziewczynkę.

Na krzyki z mieszkania wybiegła babka, która pospieszyła z pomocą. Powiadomiono miejscowego lekarza, który ciężko poparzonej dziewczynce nałożył opatrunek. Następnie koleją przewieziono ją do Warszawy i umieszczono w szp. Dziec. Jezus, gdzie w strasznych męczarniach zmarła.

Zmiażdżony trybami

zmarł w szpitalu

Do majątku Lipno w powiecie rawskim wezwano kowala, Feliksa Podlaskiego, celem naprawienia młockarni. Po dokonanej naprawie, Podlaski puścił w ruch motor i usiłował nałożyć pas transmisyjny na rozpędzone koła młockarni.

Podczas tych manipulacyj, ubranie kowala dostało się między pas, a tryby młockarni, które porwały nieszczęśliwego, miażdżąc mu klatkę piersiową.

Nieszczęśliwego przewieziono w agonii do szpitala, gdzie mimo energicznej pomocy lekarskiej zmarł.

Sześcioraczki

RANGOON. Żona pewnego rolnika w Burmie powiła sześcioro żywych dzieci, trzech chłopców i trzy dziewczynki.

Wojna bakteriologiczna i chemiczna

TOKIO. Ajencja „Kokutsu" donosi, że w rejonie Suczau Chińczycy stosują wojnę bakteriologiczną. U jeńców wziętych do niewoli pod Suczau znaleziono tajny rozkaz Czang-Kai-Szeka, zabraniający wojskom chińskim używania wody ze studni — bez uprzedniego wygotowania.

Z drugiej strony komunikat chiński donosi, że w ostatnich walkach pod m. Janczen Japończycy stosowali kilkakrotnie gazy trujące.

Smierć dziecka w ogniu

Tragiczne skutki zabawy zapałkami

Józefa Lewandowska, zamieszkała przy ul. Mickiewicza 4 w Kutnie, pozostawiła w mieszkaniu córki swoje: 6-letnią Helenę i 2-letnią Barbarę. Młodsza dziewczynka bawiła się zapałkami.

W pewnej chwili od płonącej zapałki zajęło się na dziewczynce ubranie. Starsza siostra usiłowała zalać ogień wodą, a gdy się jej to nie udało, wezwała pomocy sąsiadów, którzy stłumili ogień.

Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, nieszczęśliwe dziecko zmarło w straszliwych męczarniach.

Złodziejscy „specjaliści"

osadzeni w więzieniu

Przed kilku dniami dokonano zuchwałej kradzieży w Piasecznie, na szkodę Chaima Wiszniewskiego, któremu podczas nieobecności ogołocono doszczętnie mieszkanie z garderoby i cenniejszych rzeczy. Zawiadomiono policję wszczęła dochodzenie i ustaliła, że kradzieży dokonać mogli jedynie warszawscy specjaliści. W tym też kierunku poszło śledztwo.

W dniu wczorajszym policja wkroczyła do mieszkania znanej „meliniarki" złodziejskiej Fajgi Vogelnest (Warszawa, Pawia 64), gdzie zastano dwóch znanych złodziejów: Noecha Czernikiera i Srula Hildebrandta, poszukiwanych przez Sądy i policję za szereg kradzieży. Podczas rewizji znaleziono skradzione rzeczy Wiszniewskiego.

Sprawcami kradzieży okazali się Czernikier i Hildebrandt, których osadzono w więzieniu. W areszcie osadzono również Vogelnestową.

Składajcie ofiary na F. O. M.

Zuchwały rabunek na ulicy

Herszt bandy opryszków ukarany przez sąd

W śródmieściu Warszawy, a szczególnie na ul. Marszałkowskiej, w okolicach Dworca Głównego, gdzie znajdują się liczne restauracje i zakłady gastronomiczne, grasują szajki złodziejskie, których specjalnością jest „polowanie" na pijanych za późnionych gości, powracających samotnie z restauracyj do domu. Na czele jednej z takich szajek stał Ryszard Sorokin (nigdzie niemeldowany), wielokrotnie notowany i karany już za podobnego rodzaju przestępstwa.

Ostatnio Sorokin, pijąc piwo przy bufecie w restauracji „ba re „Zdrowie" przy ul. Wspólnej 45, upatrzył sobie ofiarę w osobie Aleksandra G., handlowca z Włoch, pod Warszawą. Gdy gość wyszedł z tej restauracji i znalazł się na ul. Marszałkowskiej, Sorokin podążył za nim, proponując jazdę dorożką. Gdy ta propozycja nie udała się, Sorokin tak silnie pchnął A. G., że ten przewrócił się na chodnik. W czasie podnoszenia, opryszek skradł swej ofierze z kamizelki zegarek złoty — także dewizką, wartości 500 zł., po czym rzucił się do ucieczki.

Świadkiem powyższego zajścia, był jeden z pracowników baru „Zdrowie", specjalnie wyznaczony przez właściciela zakładu do opieki, który pogonił za złodziejem, ujął go, zegarek odebrał i oddał policjantowi Policjant odprowadził Sorokina do komisariatu.

W sobotę Sąd Grodzki skazał przywódcę bandy nocnych złodziejów restauracyjno - barowych — na rok więzienia.

„Szczur kolejowy" w pułapce

Okradł pasażerkę i wpadł

Na peronie Dworca Głównego w Warszawie wywiadowcy komisariatu kolejowego ujęli znanego złodzieja kolejowego Adolfa Winiarskiego, lat 29, nigdzie niemeldowanego, który niósł walizkę. W walizce znajdowała się garderoba.

Ustalono, że Winiarski dokonał kradzieży walizy z przedziału II-ej klasy pociągu odchodzącego do Wilna na szkodę Janiny Wolnickiej, mieszkanki Wilna. Winiarski od dłuższego czasu grasował na pociągach, okradając pasażerów z różnych przedmiotów.

Brat konsula zabity w Madrycie

MADRYT. Pomiędzy godz. 2.30 a 3.30 baterie wojsk gen. Franco bombardowały Madryt, zwłaszcza północne jego dzielnice.

Jeden z pocisków trafił w konsulat Wenezueli, zabijając leżącego w łóżku brata konsula i ranią 4 osoby.